Nr 75. Kraków, Niedziela dnia 31 Marca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi. wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kontumacja krakowska.

W najnowszym czasie umysły naszego obywatelstwa miejskiego były zaniepokojone sprawą rzekomo zagrożonego bytu kontumacji dla nierogacizny, którą krakowska Rada miejska pod naciskiem rządu centralnego na wielkie rozmiary założyła w r. 1891 i 1892 na Prądniku Białym. Nakłady zaiste były wielkie, bo wypadało najpierw zakupić liczne parcele, potem według wskazówek ministerstwa spraw wewnętrznych, wystawić cały szereg murowanych budynków, ustanowić tamże weterynarzy, oficjalistów, służbę i t. d., nakoniec wybudować odnogę kolejową dla połączenia zakładu kontumacyjnego z koleją Północną. Nie rozminiemy się z prawdą, twierdząc, że nakłady pochłonęły blisko 400.000 złr. Piękny to zaiste widok przedstawia już dziś rzeczona kolonja, służąca do popierania handlu krajowego i wielce ważnej gałęzi przemysłu rolniczego, jaką jest u nas chów bydła, a w szczególności nierogacizny. Widzimy tam kilkanaście okazałych budynków schludnych a praktycznych; roje robotników i liczny poczet handlarzy. Z czasem powinno się tam ustalić wielkie targowisko, zaczem zwolna powstanie formalne przedmieście krakowskie. Wszak znana w całym świecie handlowym węgierska stacja kontumacyjna Steinbruck nad Dunajem była przed 20-tu laty lichą wioszczyną rybacką, dziś zaś jest kwitnącem miastem liczącym przeszło 30.000 mieszkańców, odznaczających się dobrobytem ustalonym, bo opartym na pracy i przedsiębiorczości handlowej.

Nasz zakład kontumacyjny jest dotąd wprawdzie tylko embrjonem, bo dopiero od dwóch lat oddano go na pożytek ruchu handlowego. Mimo to dał on miastu zaraz w pierwszym roku 1893, piętnaście tysięcy złr., a zaś w r. 1894 nawet 35.000 czystego dochodu, pokrywszy przytem wszystkie koszta administracji, corocznego oprocentowania i umorzenia włożonych w kontumację kapitałów, o czem świadczą dowodnie budżety miejskie z lat 1893 i 1894.

Zwracając się teraz do obaw na wstępie nadmienionych, to przypomną sobie może czytelnicy, że w K o l e p o l s k i e m delegat ks. dr. Kopyciński wystąpił w grudniu 1894 r. z wnioskiem o częściowe przynajmniej uchylenie odbywającej się w Biale i Krakowie obserwacji zdrowotnej nierogacizny galicyjskiej, ponieważ, jego zdaniem, tego rodzaju obserwacja pożądaną jest jeno względem żywego towaru na w y c h ó w przeznaczonego, zbyteczną zaś co do przeważnej części onegoż, która zaraz bywa oddana rzezalniom; przytem wnioskodawca szeroko wykazywał, jak uciążliwemi bywają dla handlarzy znaczne koszta obserwacji — tudzież dotkliwe obniżenie wagi i wartości u wieprzków, przytrzymywanych zazwyczaj pięć dni w zakładzie obserwacyjnym. W tych wywodach mowca nie tykając Krakowa miał wciąż na oku stację kontumacyjną w Biale, która istniejąc już blisko dziesięć lat, otoczona wielką życzliwością rządu, w rozwoju daleko wyżej stanęła od naszej instytucyi. Ks. Kopyciński nadmieniał, że w Biale dostawiono w r. 1894 przeszło pół miljona wieprzków (546.323), a handlarzy było 6850. Za karmę i doglądanie wieprzka pobierano za pięciodniowy perjod obserwacyi przeciętnie po 61 krajcarów, a zatem około 12 kr. dziennie od sztuki.

Każdy rzeczoznawca przyznać musi, że w tych cenach nie ma żadnej przesady. Z drugiej atoli strony mylił się wnioskodawca twierdząc, że wieprzki skutkiem kontumacji tracą na wadze i wartości. Przeciwnie, towar żywy, zredukowany znacznie poprzednim transportem, głodzeniem i pragnieniem, nabiera w kontumacji wagi i ponęty dla nabywców. W tym celu zaprowadzono nawet w Biale wagę, którą się stwierdza, ile ważyły wieprzki przybywając, ile opuszczając kontumację, czem twierdzenie mowcy, iż wieprzki tracą t r z y kilo skutkiem obserwacji, zwycięzko odparta.

Prawną podstawę kontumacji stanowią międzynarodowe układy weterynarskie, zawarte pomiędzy naszą monarchją, a cesarstwem niemieckiem w r. 1888, tudzież traktaty handlowe z r. 1891. mocą których zobowiązały się strony kontraktujące do zaprowadzenia i ciągłego utrzymywania u siebie skutecznych zarządzeń i zakładów weterynarskich, mających na oku tłumienie zaraźliwych chorób zwierzęcych i zapobieganie zawlekaniu tychże do państwa sąsiedniego. Z tego zaś jawnie wypływa, że zaniechanie weterynarskich przepisów i ostrożności nie zależy od samowoli jednego lub drugiego rządu, gdyż w tem stoją na przeszkodzie zobowiązania traktatowe.

Jednakowoż pominąwszy już kwestję prawa międzynarodowego, nie trudnem będzie zadaniem wykazać w i e l k i e i w a ż n e p r z y s ł u g i, jakie kontumacje oddają krajowi pod względem zdrowotnym i ekonomicznym. Aż do roku 1890 panowała zawsze u nas to w jednej, to w drugiej połowie naszego kraju zaraza pyskowa i racicowa. W roku następnym była zapowietrzona tylko jedna trzecia część kraju. Po r. zaś 1892 znikła prawie całkiem ta plaga i odtąd należy już do rzadkich wyjątków, tłumionych wszędy skutecznie przy sporadycznem pojawianiu.

Przed zaprowadzeniem zakładów kontumacyjnych ciągle przybywały z Galicji do Wiednia i do Pragi transporty nierogacizny niezdrowej i roznosiły zapowietrzenie często po innych krajach, co dzięki kontumacjom już się wydarzyć nie może.

Również i pod względem ekonomji narodowej, kontumacje wielkie i niezaprzeczone niosą korzyści krajowi, jakoteż interesentom.

Wywóz roczny nierogacizny z Galicji, wynosi 700.000 do 800.000, co reprezentuje w kapitale około 16 do 17 miljonów złr. Przy zupełnem bezpieczeństwie od zarazy za pośrednictwem zakładów kontumacyjnych, producenci obecnie nie zależą już od łaski lub niełaski handlarza, a kupcy przestali być zawisłymi od faktorów i komisjonerów, bo kupcy zjeżdżają się w stacji kontumacyjnej, wybierają sobie sami bez pośredników towar odpowiedni płacąc zań gotówką ku obopólnemu zadowoleniu.

Jakżeż to wszystko inaczej i gorzej bywało przedtem!

Dajmy na to, że wtedy producent, albo zawodowy handlarz polski po odebraniu obstalunków (Bestellzettel) z Wiednia albo Pragi wybrał się tamże razem z transportem swoim. Przybyłego producenta witał faktor i podnosił bezczelnie setne i tysiączne zarzuty, co do jakości towaru, poczem kończył matactwo ofertą jednej trzeciej tego, co pierwotnie było umówione. Wyobraźmy sobie przykre położenie producenta, który często zniewolony był przystać na wszystko — nawet na ofertę najlichszą, a zamiast waluty brać weksle wątpliwej wartości.

Dziś coś podobnego jest prawie niemożliwe.

Po takiem, aczkolwiek pobieżnem rozpatrzeniu się w sprawie niniejszej, wynurzamy nadzieję, że ani rząd, ani Izba poselska nic zgoła nie zmieni w urządzeniach kontumacyjnych, zwłaszcza, gdy one właśnie największej przyczyniły się do asanacji rozpaczliwych przedtem stosunków targowych i do podźwignienia handlu nierogacizną, który dla naszego kraju wyjątkowo wielką ma doniosłość.

Pozostałaby do rozważenia jeszcze jedna kwestja, mianowicie, ażali z uwagi na wielki obszar s u c h e j g r a n i c y nie byłaby pożądaną koncentracja kontumacji w Krakowie za słuszną indemnizację m. Biały?

Z KRAJU.

Lwów, d. 29 marca.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*A. B.*) Pewne przygnębienie wywołał w tutejszych, nawet bardzo konserwatywnych kołach odczyt ks. Skrochowskiego, wygłoszony najpierw w sali ratuszowej wobec kilkuset seminarzystek i nauczycielek, a następnie powtórzony w tutejszej Czytelni katolickiej. Ks. Skrochowski, o którego najlepszych intencjach nie mamy powodu ani jedną chwilę wątpić, poddał bolesnej operacji dzisiejsze pojęcia o patrjotyzmie i wolności, malując je bardzo ponuremi barwami i odmawiając im wręcz racji istnienia. Zdaniem ks. Skrochowskiego, w ciągu ostatnich stu lat ludzkość, zamiast zbliżyć się do ideału wolności, cofnęła się od niego i zatraciła poczucie tego ideału. Patrjotyzm polski, taki, jakim on jest dziś i jakim był przez ostatnich lat sto, pogorszył nasze położenie i stał się klęską całego narodu. Tkwią w nim zatem jakieś ujemne cechy, których dotąd nie dostrzeżono. Ks. Skrochowski obserwował przez kilkadziesiąt lat rozwój naszego narodowego życia i doszedł do wniosku, że w życiu tem popełniamy systematycznie od stu lat sześć grzechów głównych, które, jako rezultat sumiennych dysertacyj, ks. Skrochowski podaje do publicznego użytku. Czem grzeszy więc ten nasz patrjotyzm?

Że bardziej jest nienawiścią nieprzyjaciół, niż miłością swoich i dlatego pragnie przedewszystkiem dokuczyć nieprzyjacielowi bez względu na bardzo nieraz wielką szkodę, sprawioną przez to swoim.

Że bardziej ceni cierpienie i prześladowanie, niż działanie i czyn i dlatego w największej czci ma tych, co byli w więzieniu lub na Sybirze, bez bliższego nawet wejrzenia w to, za co i dlaczego? Ludzie, którzy całe swe życie działają dla dobra kraju i ofiar dłań nie szczędzą, zazwyczaj nie są uważani za dobrych patrjotów.

Że bardziej ceni 100 lat ostatnich, przeżytych bez bytu politycznego, niż dawne świetne wieki minione. W Kościele naszym jest dużo świąt polskich, jak święta patronów, lub rocznice takie, jak wojny pod Chocimem i pod Wiedniem. Na te uroczystości nie chodzą nigdy głośni patrjoci, ale urządzają zawsze obchody ze stu lat ostatnich.

Że wyżej ceni działanie tajne, niż jawne i zawsze jeszcze tajne związki mają dla niego dziwny urok, choć ostatecznie nie można nigdy wiedzieć, czy na czele takiego tajnego związku nie stoi jaki członek słowiańskiego towarzystwa petersburskiego.

Że bardziej ceni krzyk, niż cichą pracę. Są u nas ludzie, którzy całe życie nic nie robią, nawet w tych sprawach publicznych, do których dają się wybierać. Ale za to nie pominą żadnej sposobności, by „podnieść głos" i ci uważani są przez ogół za wielkich patrjotów.

Że uznaje o tyle Kościół katolicki, o ile on temu niby patrjotyzmowi służy, tj. o ile urządzić w nim można patrjotyczne obchody i śpiewać patrjotyczne pieśni. Mamy bardzo wielu „gorących" patrjotów, którzy w innych wypadkach zupełnie do kościoła nie chodzą.

Zarzuty te, w których zapewne mieści się niejedna, zdrowa i słuszna myśl, przekroczyły jednak zbyt gwałtownie granice słuszności i w audytorjum, przed którem prelegent rozwinął swoje zapatrywania na pojęcie patrjotyzmu, wbrew przyjętemu zwyczajowi, zamiast brawa, zapanowała przygnębiająca

cisza, przerwana tylko kilkoma odosobnionemi oklaskami, które na tle tej wyjątkowej ciszy sprawiały przykre wrażenie.

W kilka dni potem ks. Skrochowski powtórzył odczyt swój w tutejszej Czytelni katolickiej. Zdawało się, że tu, w gronie słuchaczy, należących prawie wyłącznie do stronnictwa konserwatywnego, rozumowania jego znajdą silniejszy oddźwięk. Stało się inaczej. Imieniem licznej opozycji przemówił członek Czytelni i profesor Seminarjum, Żuliński, poddająo krytyce wszystkie po kolei wnioski ks. Skrochowskiego.

Głównym błędem tych wniosków jest uogólnienie sporadyczne pojawiających się ujemnych objawów ruchu patrjotycznego.

Pierwszy z owych sześciu punktów, w których ks. Skrochowski wytyka zbrodnie dzisiejszego patrjotyzmu, mówi, że patrjotyzm ten jest bardziej nienawiścią nieprzyjaciół, niż miłością swoich. Punkt ten zawiera zbyt surowe orzeczenie, bo chociaż podniecanie niechęci do wrogów bywa nawet często skutecznym środkiem do wywołania pewnej siły odpornej, to właśnie u nas nienawiść ta nie góruje tak, jak u innych narodów np. Rusinów, których słusznie śp. Dobrzański nazwał anty-Polakami, ponieważ cały ich patrjotyzm streszcza się w nienawiści do Polski.

I drugi zarzut jest głęboko niesprawiedliwym. Nie można twierdzić, że ci wszyscy, którzy się nazywają patrjotami, nie umieją i nie chcą ocenić pracy organicznej, a natomiat bezwzględną czcią otaczają byłych więźniów i sybiraków. Faktem jest, że ci powracający z Syberji i z więzień patrjoci, podlegają tak, jak wszyscy inni, surowemu sądowi opinji, która nie toleruje ani ich próżniactwa, ani wyparcia się haseł. Ks. Skrochowski twierdzi, że wszystkie patrjotyczne obchody oparte są na wypadkach ostatniego stulecia, a z dawnej histofrji polskiej nie bierze się nigdy motywów do urządzania takich obchodów. A wszakże nikt inny, tylko patrjoci urządzali obchody Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego i Unji, a stronnictwo, które depce r. 1863, chciało przydusić obchód pochowania szczątków Kazimierza W. i zredukować tę uroczystość do znaczenia zwykłego pogrzebu. Przeciw zarzutowi, że dzisiejszy patrjotyzm polski ceni wyżej działanie tajne, niż otwarte, protestuje mowca gorąco i odpiera go z oburzeniem. Takie związki, jak tarnopolskich studentów, należą do rzędu dziecinnych zabawek, w których nie ma cienia niebezpieczeństwa, gdyż nikt za niemi, prócz samych inicjatorów nie pójdzie.

Ks. Skrochowski twierdzi, że patrjoci o tyle tylko uznają Kościół katolicki, o ile w nim urządzać można obchody i śpiewać pieśni. Jakto? Kościół interweniuje wszędzie: poświęca mieszkania, sklepy, nawet potrawy, czyż jeden tylko patrjotyzm popełnia grzech przez to, że chce rozpoczynać wszystko z Kościołem? Mowca widzi w taktyce tej wielkie niebezpieczeństwo i cytuje fakta na dowód, że te grupy osób, które dawniej uważały za potrzebę serca odwoływać się do obrzędów kościelnych, dziś cofają się i przecinają węzły, które ich z Kościołem łączyły. Ta zaś okoliczność, że ktoś z reguły niechodzący do kościoła, zajdzie tam ile razy odbywa się patrjotyczne nabożeństwo, wychodzi często na pożytek katolicyzmowi. Wpływ Kościoła jest tak potężny, że dziesięć razy nie oddziała, a jedenasty raz oddziałać może. Były wypadki, że jedno zetknięcie się z ceremonjami kościelnemi obudzało drzemiące na dnie serca uczucia religijne i nawracało ludzi, podlegających zupełnemu indyferentyzmowi.

Gorące oklaski, któremi uwieńczono tę apologję patrjotyzmu, były wymowną ilustracją usposobienia słuchaczy, a otwartem *votum* nieufności dla zasad, które wypowiedział ks. Skrochowski. Na tem jednak nie był koniec. Oprócz prof. Żulińskiego zażądał głosu radca, dr Bronisław Łoziński i ten w stanowczy sposób potępił pierwszą część odczytu, wymierzoną przeciw dzisiejszemu pojmowaniu idei wolności. Dr Łoziński sądzi, że niebezpiecznie jest w czambuł potępiać wielką Rewolucję francuską, bo gdyby nie ona, nie posiadalibyśmy dziś takiej sumy wolności obywatelskiej, jaką posiadamy. Ks. Skrochowski podniósł, że wiek XIX systematycznie podkopuje wolność woli, czego dowodem ma być Lombrozo i jego szkoła, zaprzeczająca istnienia w człowieku wolnej woli. Twierdzenie to nie wytrzymuje krytyki, bo negacja wolnej woli jest tak starą, jak filozofja, a nawet niektórzy wysnuwają uzasadnienie tej negacji ze źle interpretowanych słów ojców Kościoła. Następnie przechodząc do r. 1863, który wciągnięty został do dyskusji przy sposobności tego, co ks. Skrochowski mówił o wolności, poddał mowca ostrej krytyce teorje Koźmiana i Szczepańskiego i wyraził zdziwienie, że w dzisiejszych czasach zmaterjalizowania społeczeństwa może ktoś ofiary r. 1863, choćby one były ofiarami błędu i zaślepienia, traktować inaczej, niż z czcią dla ich ogromnego heroizmu. P. Szczepański n. p. powinienby przyjrzeć się sobie w oświetleniu broszury Jerzego Moszyńskiego, która o nim niebardzo pochlebne rzeczy zawiera. W r. 1863 p. Szczepański nosił orła na brzuchu i wśród młodzieży ówczesnej tak hałasował, że zdawało się, iż kułakami będzie zdobywał armaty. Tymczasem p. Szczepański okazał Rosji taką pogardę, że ani raz nie przeszedł jej granic. To są dzisiejsi krytycy z r. 1863 i autorowie nowych teoryj bytu narodowego. Jeżeli wyrzeczenie się myśli o niepodległości ma stanowić kryterjum partji konserwatywnej, to mowca pierwszy opuściłby jej szeregi.

Taki był tenor mów, wygłoszonych w obrębie instytucji, o której zachowawczym charakterze nikt ani na chwilę nigdy nie wątpił. P. Koźmian i jego zwolennicy mogą z nich wyciągnąć bardzo łatwo nasuwające się wnioski...

Lwów d. 28 marca.

Bank krajowy.

Rada nadzorcza Banku krajowego zatwierdziła na posiedzeniu, odbytom w dniu dzisiejszym, bilans tego banku za rok 1894. Ostateczny wynik zamknięcia rachunków Banku krajowego wykazuje, jak się to spodziewać można było, rezultaty dodatnie: instytucja ta krajowa rozwija się z każdym rokiem coraz więcej i przynosi krajowi istotne korzyści tak na polu finansowem jak i okonomicznem. Ogłoszony bilans i sprawozdanie wykazują, że zapas $4\frac{1}{2}\%$ listów zastawnych Banku i 5% obligacyj komunalnych wynosił z końcem 1893 r. 1,566.600 złr.; nowe emisje tych walorów wynosiły zaś w 1894 roku 8,925.850 złr., razem przeto 10.492.450 złr. W ciągu roku 1802 umieszczono listów za 9.990.350 złr.

Zysk ze sprzedaży i kupna efektów własnych wynosi za r. 1894 sumę 10.348 złr. $90\frac{1}{2}$ ct.

Bank krajowy popierając dalej w kraju akcję parcelacyjną, którą przy interesie kupna dobr Zbaraskich z pożytkiem zainicjował, ułatwił w roku 1894 parcelacje w Dobropolu pow. buczackiego; w Rokietnicy pow. jarosławskiego; i w Brzezinach pow. ropczycpkiego. Udział Banku krajowego w tych parcelacjach był taki sam, jak w roku poprzednim, przez dostarczanie kredytu hipotecznego dla cząstkowych nabywców rozparcelowanych gruntów i przez pośrednictwo przy konwersji długów hipotecznych, ciążących na parcelowanych majątkach.

Na polu popierania przemysłu krajowego bierze Bank krajowy zawsze żywy udział i we wszystkich wypadkach, w których idzie o rozwój gałęzi przemysłu, wykazujących pewną żywotność, chętnie spieszy z pomocną ręką. W ubiegłym roku przystąpił Bank z udziałem 10.000 złr., do „Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie" i przyrzekł przystąpić z odpowiedniemi udziałami do „Akcyjnej garbarni w Rzeszowie" i do „Pierwszego gal. Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku".

Interes hipoteczny Banku wykazuje w r. 1894 dalszy wzrost. W roku tym wypłaciła dyrekcja walutą: 79 pożyczek na dobra ziemskie w kwocie 4,483.700 złr.; 221 pożyczek na realności miejskie w kwocie 3,326.950 złr.; 706 pożyczek na włościańskie w kwocie 643.500 złr; razem tedy 1006 pożyczek w kwocie 8.454 150 złr.: co łącznie z pożyczkami, wypłaconemi przez Bank w latach poprzednich, czyni 5848 pożyczek w ogólnej sumie 40,869.200 złr.

Z tego przypada: Na dobra ziemskie 502 pożyczek w sumie 18.238.600 złr., czyli 44.62%, a zaś w stosunku do zgłoszonych podań 34.29%. Na domy murowane w miastach opłacających podatek domowo-czynszowy, a do korzystania z kredytu rzeczowego przez Wydział krajowy dopuszczonych, 1747 pożyczek w sumie 19,480.000 złr, czyli 47.67%, zaś w stosunku do zgłoszonych podań 45.13%. Na małą własność rolną, przeważnie włościańską 3599 pożyczek w sumie 3,150.000 złr., czyli 7.71% zaś w stosunku do zgłoszonych podań 46.06%. Wypłatność rat hipotecznych była zupełnie zadawalniającą.

Zysk w oddziale hipotecznym z roku 1894 wyniosł 104,034 złr. 56 cent., zwiększył się przeto o 32.573 złr. 19 ct. Nadto fundusz rezerwowy specjalny dla oddziału hipotecznego, wynoszący z dniem 31 grudnia 1893 roku 223.939 złr. 64 ct., doszedł w ciągu roku 1894 do sumy 273.976 złr. $88\frac{1}{2}$ cent., został zatem powiększony o 50.037 złr. 24 cnt.

Również oddział komunalny wykazuje rezultat korzystny. W roku 1894 udzielił Bank krajowy 27 pożyczek w obligacjach komunalnych, w ogólnej sumie 471,700 złr. Z liczby 301 pożyczek, udzielonych przez Bank w ciągu jego istnienia w sumie 4,584.300 złr., przypada: na powiaty: 54 pożyczek w sumie 1,310.000 złr. czyli 28·57%; na gminy miejskie 126 pożyczek w sumie 2,897,900 złr., czyli 63·21%; na gminy wiejskie 121 pożyczek w sumie 376.400 złr., czyli 8·22%. Zysk w oddziale komunalnym wynosi 31.088 złr. 56 ct. Rezerwa tego oddziału, będąca własnością Banku, wynosiła w końcu 1894 roku 169.890 złr. $20\frac{1}{2}$ cent. i powiększyła się o 15.505 złr. 68 ct.

Oddział bankowy wykazuje mniej korzystny rezultat, gdyż ogólny zysk wyniósł 223.349 złr. 69 ct. i zmniejszył się w porównaniu z takimże zyskiem z roku 1893 o kwotę 55.688 złr. 06 ct.

Całkowity obrót ze wszystkich operacyj Banku w roku 1894 wynosi 502,542.769 złr. 60 centów. Obrót kasowy w Banku i zastępstwach 145 535.633 złr. $88\frac{1}{2}$ ct.

W ciągu roku 1894 podano do skupu 22,108 sztuk weksli i warrantów na sumę 17,365.910 złr. 59 ct.; z tego odmówił Bank przyjęcia 1352 sztuk na sumę 1,881.485 złr. 18 ct. W porównaniu z r. 1893 zeskontowano więcej 1393 sztuk weksli na kwotę 1,609.180 złr. 79 ct. Bank zeskontował w 1894 roku 2178 sztuk weksli na sumę 4.763.904 złr. 17 ct., to jest więcej o 1481 sztuk na sumę 4,044.139 złr. 25 ct.

Dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych istnieje osobny oddział dla interesów bankowych. Do kredytu wekslowego dopuścił Bank w 1894 r. 94 stowarzyszeń, którym eskontował weksle w ilości 4129 sztuk na sumę 2,470.343 złr. 25 ct. Prócz tego korzystały także z kredytu stowarzyszenia, będące zarazem zastępstwami Banku.

Przypadający na r. 1893 zysk z operacyj bankowych wynosił 211.046 złr. $52\frac{1}{2}$ ct., zysk zaś w r. 1894 wynosi 143.264 złr. $33\frac{1}{2}$ ct., czyli o 67.782 złr. 19 ct. mniej. Gdy jednak w zyskach okazuje się mniejszy dochód na prowizjach i różnicy kursu, na sprzedaży efektów o 77.744 złr. $41\frac{1}{2}$ ct., spowodowany skutkiem braku interesów konsorcjalnych w r. 1894, przeto wzrost zysku zwyczajnego wynosi właściwie 9.862 złr. $22\frac{1}{2}$ ct., mimo iż koszta administracji podniosły się o złr. 22.881 ct. 98 a wymogi skarbu publicznego w podatkach i należytościach o 22.596 złr. 84 ct.

Majątek Banku obecny w kapitale zakładowym i rezerwach wynosi 2,212.575 złr. 10 ct., strącając zaś kwotę 24.339 złr., będącą własnością dłużników komunalnych, wynosi zwiększenie się majątku Banku ponad pierwotną dotację 1,000.000 złr., kwotę 1,188.236 złr. 10 ct. uzbieraną przez Bank w ciągu jedenastu lat jego istnienia.

Okazuje się, że pierwsze ziarno, rzucone przez założyciela Banku krajowego ś. p. marszałka kraj. Zyblikiewicza padło na grunt zdrowy i co roku wydaje obfitsze owoce w czem oczywista główną zasługę ma dyrekcja Banku krajowego.

Z powiatu gorlickiego d. 27 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Artykuł wstępny w numerze 29 *Głosu Narodu* z br. taką prawdę zawiera i tak jest ważnym, że w tej samej sprawie postanowiłem podać kilka szczegółów, aby z uśpienia ocucić naszą reprezentację. I tak:

Rezolucją władzy powiatowej z 26 listopada 1894 l. 19103 zawiadomioną została zwierzchność pewnej gminy, że za rok 1892 okazała się nadpłata w urzędzie podatkowym przy podatku gruntowym i domowo-klasycznym w kwocie 65 złr. 59 ct., które gmina ma zrealizować przez podpisanie gotowego kwitu, objaśniającego że zrealizowanie powyższej nadpłaty, nastąpi przez wliczenie należytości bieżących podatków (a więc nie gotówką). Gdy atoli gmina, jako gmina, nie płaci od majątku gminnego tak wysokich rocznych podatków, bo gruntowego płaci tylko 90 ct., a ekwiwalentu 4 złr. 70 ct., czyli razem 5 złr. 60 ct., przeto powyższą nadpłatą umorzyłaby z góry podatek na lat 12! Gotówką pobrać trudno, zresztą widocznem jest, że ta nadpłata należy się pojedynczym kontrybuentom, w gminie zatem „ktoś" powinien rozliczyć tę nadpłatę między tych, którzy ją zapłacili, zatem potrzeba by wyszukać nowego Pitagoresa, by ten podał sposób do zrealizowania powyższej nadpłaty znajdującej się szczególnym sposobem naprzeciw prostokątni tj. gminy niepłacącej rocznie podatku gruntowego tylko 90 ct. a domowego żadnego.

Druga sprawa: W roku 1886 właściciel domu wniósł prośbę do władzy powiatowej o odpisanie podatku domowo-klasowego z jednego pokoju — gdyż miał przypisane z trzech pokoi i płacił, a nie posiadał tylko dymną (piekarnię) kuchnię i izbę, czyli razem dwie ubikacje mieszkalne. Corocznie przypominał się osobiście p. inspektorowi i corocznie był obdarowywany obietnicą, że jego sprawa będzie skutecznie załatwioną. Szczególnym zbiegiem okoliczności obiecanka została cacanką przez siedm gradowo-głodowych lat, aż wreszcie z natchnienia Bożego a rozporządzenia przynależnej władzy w roku 1894 przybył nowy p. inspektor i wskutek ponownie wniesionej prośby, stał się cud, bo podatek domowo-klasowy z jednej ubikacji został odpisany od r. 1887. Co do zrealizowania nadpłaty, powstałej przez odpisanie podatku domowo-klasowego, poinformowano interpelowanego, żeby wniósł pisemne podanie.

Trzecia sprawa: Z powodu odpisania podatku domowo-klasowego, powstała nadpłata za jeden cały rok, o czem kontrybuent został zawiadomiony, jednakże gotówką nie mógł otrzymać zwrotu nadpłaconego podatku, a że później nie posiadał ani domu, ani gruntu, przeto nadpłatą nie mógł pokryć bieżących podatków, których nie płacił, nie chcąc zatem ponosić większych wydatków na pisanie podań o zwrot nadpłaty — zaniechał całkowicie i nadpłata przepadła.

Czwarta sprawa: W maju 1890 roku wymierzono opłatę spadkową od ruchomości i nieruchomości w kwocie 16 złr. 25 ct. aw., która została zapłacona w całości w czerwcu 1890 r. Spadkobiercy nie chcąc być wspólnie intabulowani rozdzielili się spadkiem i dla użytku sądowego spisali akt rozdziału majątku spadkowego — od którego prawnie należałoby się opłacić pół ($\frac{1}{2}$) pro-

cent — Urząd podatkowy wymierzył w grudniu 1890 opłatę w wysokości $3^1/_2$% i 25% dodatku. Spadkobiercy uznali się tym wymiarem obciążeni i zaraz po doręczeniu wezwania płatniczego wnieśli rekurs w marcu 1891, który do dzisiejszego marca 1894 nie został załatwiony. Rekurs ten stał się już czteroletnim i doszedłby niezawodnie lat matuzalowych, gdyby nie te dopiekające egzekucje, poruszające żywych i nieżywych na pokrycie podwójnego wymiaru. Czy, jak i kiedy zostanie załatwiony ten rekurs, nie omieszkam donieść. Ponieważ nasi astronomowie obliczają rzeczy nawet nieuchwytne, gdyby więc raczyli więcej realną obliczyć, gotowibyśmy za kalendarze lepiej płacić np. gdyby chcieli rozwiązać pytanie: Ile lat po trzeba na jeden obieg rekursu w sprawach skarbowych opłat, aby napowrót znalazł się w tem miejscu, skąd wyszedł? Zagadnienie to jest tem ważniejsze, że w kraju nie ma ani jednej takiej gminy, w którejby się nie znalazło rok rocznie choć kilku kontrybuentów zmuszonych rekurować. W końcu nadmieniam, że najważniejszą materją do załatwiania spraw jest papier i płyn czarny — przez to wszystko się stanie; bez nich — kto się nie nauczył ich używać, ten wszędzie i zawsze musi za to płacić. *A. M.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 29 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wystawa mód wiedeńskich zaczyna wchodzić w modę i codziennie zwidza ją po kilka tysięcy osób. Cesarz Franciszek Józef podczas swojego pobytu rozmawiał z wieloma wystawcami i wszystkim oddawał zasłużone pochwały. P. Klömesch, posiadającej wielką pracownię okryć damskich, oświadczył: „Wyroby pani są bardzo pięknie wykończone". Toż samo powtórzył pani Ramharter i dodał: „Praca ręczna jest daleko lepszą, niż maszynowa". Wystawa oświetlona jest wieczorem elektrycznie.

Influenza szerzy się tutaj ogromnie. Szczęściem, przebieg jej jest bardzo łagodny i dotąd obyło się bez ofiar. Nawet ta choroba daje powód do reklam i jakiś handlarz ubrań męskich z ulicy Währing ogłasza, że garnitury zakupione w jego składzie, wyrobione są z materjału chroniącego od influenzy. Wyborny sobie!

Restauratorzy i kawiarze ochłonęli już nieco z przestrachu i zapowiadają napowrót szereg koncertów wojskowych. Pierwszy odbędzie się w hotelu Wimbergera. Naturalnie, przedsięwzięte są wszelkie środki ostrożności, aby powstrzymać awanturników od krzyków i wybijania szyb.

Dunaj zaczyna robić spustoszenia. Dziś woda znacznie się podniosła i wylała na brzegi. Około kolei Północnej, droga spacerowa jest niemożebną do przebycia. Między Klosterneuburgiem i Kritzerdorfem pola stoją pod wodą. Z Tulna donoszą o obawie wielkiej powodzi. Woda dochodzi już do domów. W Linzu, zwykły stan podniósł się o $3^1/_2$ metra. Z Węgier brzmią wiadomości także niepomyślnie, a tymczasem deszcz ciągle pada i barometr dawno już nie stał tak nisko. Wogóle, można się spodziewać wielkiej klęski powodzi.

W dzielnicy Leopoldstadt, na ulicy Stadtgut, zebrała się wczoraj masa ludzi, chcących nieść ratunek jakiejś kobiecie, która przechodząc, upadła na trotuar i w tejże chwili porodziła dwoje bliźniaków. Chorą wraz z dziećmi odwieziono do szpitala. Nazywa się Rozalja Kowalska i pochodzi z Galicji.

Tutejsi meterologowie przepowiadają, że jeszcze będziemy mieli śniegi. I rzeczywiście, w okolicy Aussee, spadły one wczoraj i pokryły wszystkie drogi i ulice. Tutaj, termometr wskazuje ciągle od 10 — do 15 stopni ciepła i nikt z nas nie myśli o zimie, która bardzo dokuczyła, szczególnie biedniejszej klasie ludności. *Swój.*

Paryż d. 27 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W tym roku czy przyszłym Grecy wznawiają igrzyska olimpijskie, na które wybierają się setki tysięcy osób. Pan Faure wznawia znów zapasy szermierskie i w szczupłem kółku swoich zaojomych i przyjaciół sam się popisuje. Przed kilku dniami odbył się tak zwany „assaut" w pałacu Elizejskim, w którym wzięli udział najdzielniejsi fechmistrze, jak: Prevost, Miradon i inni. W biciu na szpady prezydent Rzeczypospolitej okazał się znakomitym i nie wielu mogło mu sprostać. Dodawszy do tego, że p. Faure jest wybornym cyklistą, dobrym pływakiem i jeźdźcem, to przyznać mu trzeba, że posiada talenty, które chociaż mu nie zapewnią powodzenia na torze politycznym, ale w życiu prywatnem osłodzą nie jeden zawód i pomogą do uprzyjemnienia czasu.

Z postępem przygotowań do wystawy mnożą się różne projekty, nietylko ekscentryczne, ale wprost szalone. Deputowany Paskal Grousset zaproponował panu Picardowi, dyrektorowi wystawy, zbudowanie miasta podziemnego w głębokości 1500 metrów. Galerje horyzontalne łączyłyby ze sobą pojedyncze części tego grodu, w którym odbywałyby się różne koncerty, przedstawienia teatralne i popisy klownów i linoskoków. Nadmienić także muszę, że przeciętna temperatura wynosiłaby około 35 stopni Reaumura i wątpić należy, czy się znajdą ludzie mogący wytrzymać takie gorąco? Komunikacja utrzymywałaby się za pomocą wind, poruszanych elektrycznością, która służyłaby także do oświetlenia tego dziwnego przybytku. Podobno pan Picard miał zażądać, aby lekarze zbadali stan umysłowy posła miasta Paryża i wcale mu się nie dziwię.

Rycerze bata, czyli po prostu mówiąc dorożkarze, zebrali się na walne zgromadzenie w sali Vaux-Hall, celem zaprotestowania przeciwko zaprowadzeniu aparatu, mającego obliczać ilość przejechanych kilometrów. Posiedzenie było bardzo burzliwe, a mowcy nie szczędzili sobie wymyślań i wygrażań pięściami. Wreszcie uchwalono wysłać protest do prezesa rady miejskiej. Zdaje się, że ten protest nie wiele pomoże automedonom paryskim, gdyż wprowadzenie w użycie regulatora, jest już postanowionem przez wszystkie towarzystwa dorożek.

Przed zwykłym sądem rozegrała się wczoraj bardzo zabawna scena. Modystka z Bezieres, niejaka pani Guerin, zaskarżyła znaną z piękności śpiewaczkę szansonetkową, pannę Ottero o dług 700 franków. Rachunek jasny nie przedstawiał żadnej wątpliwości i sąd miał już wydać wyrok nakazujący zapłatę, gdy adwokat panny Ottero wyjął metrykę swojej klientki, wykazującą, że w tym czasie była niepełnoletnią i według prawa nie mogła zaciągać żadnych zobowiązań. Trybunał po naradzie skazał jeszcze skarżącą na poniesienie kosztów.

— A więc jak się jest małoletnią to można kraść? — zawołała rozirytowana pani Guerin.

— Można — odrzekł z zimną krwią adwokat — ale politycznie.

Nawet poważni sędziowie wybuchnęli śmiechem.

Statek „Iraonaddy" przybył z Madagaskaru i przywiózł stamtąd wiadomości z pola bitwy. Według nich, Howasi nigdzie nie stawiają oporu i za pierwszemi strzałami uciekają w góry. Francuzi zdobyli już kilka portów i zabrali jedyny okręt wojenny, jaki posiadała królowa. Wojska Howasów dowodzone są przez awanturników angielskich. Brak w nich karności i żołnierze zaczynają dezerterować. Spodziewanym jest tylko opór pod samą stolicą Tananariwą. Dzienniki francuskie żądają już nie protektoratu, ale bezwarunkowego przyłączenia, zaczem poszłoby złożenie z tronu władczyni Malgaszów. Zdaje się, że to nastąpi i Francuzi zdobędą kraj żyzny i bogaty. *K. W.*

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Raz jeszcze powtarzamy, że wskazówki powyższe są niejako wytycznemi, szczegóły zaś każdy sam sobie dopełni, zastanowiwszy się cokolwiek.

Chwila namysłu i zastanowienia — sowicie się opłaci.

Wszelkie pokarmy należy chronić od zepsucia z jak największą dokładnością. Produkty spożywcze, jak mięso, nabiał i t. d., należy nabywać zawsze w gatunku wyborowym i świeże, potrawy zaś przyrządzać w sposób najprostszy. Pod tym względem kuchnia tak zwana polska, wyższą jest nad inne, obfitujące w sztuczne sosy, przyprawy i t. p.

Jadać należy niewiele naraz i powoli. Kto jada wiele i prędko, nie dochodzi do późnej starości. Czysta woda powinna być napojem zwykłym, lubo nie wyłącznym.

Z przymiotów ducha, przedewszystkiem należy rozwijać moralność najsurowszą.

Ważnym warunkiem przedłużenia życia, jest zadowolenie wewnętrzne, wzbranianie, o ile możności, przystępu gniewowi, nienawiści, zazdrości, zgryzotom, gdyż wywołują one silne zaburzenia wewnętrzne i zakłócają równowagę organizmu.

Przeciwnie zadowolenie, usposobienie wesołe, dopatrywanie we wszystkiem jasnej strony, cieszenie się przyjemnościami, jakie nas spotykają, bez uganiania się gorączkowego za ziszczeniem pragnień trudnych do urzeczywistnienia, — wszystko to są dzielne środki zachowania zdrowia.

Apatja, czyli nieczułość, jest wrogiem długiego życia, panowanie nad czułością liczy się do najlepszych przyjaciół. Utrzymanie pod tym względem równowagi, jest największą sztuką; kto ją osiągnie, nazwać się może szczęśliwym. Równowaga czułości jest tak samo ważną dla organizmu ludzkiego, jak równowaga ciepłika. Kto umie utrzymać temperaturę średnią organizmu, wynoszącą 37 stopni, ten może być pewnym swego zdrowia. Mała różnica powyżej lub poniżej tego punktu, jest oznaką choroby.

Najważniejsze wreszcie miejsce w sztuce przedłużenia sobie życia, zajmuje ciągła czynność. Tylko ludzie pracujący bezustannie, późnego dochodzą wieku.

Praca powinna zawsze odbywać się ochoczo, i jakiegokolwiek będzie rodzaju, musi być użyteczną, musi przykładać się nie tylko do dobra jednostek, rodziny, ale i całej ludzkości. Tylko czynność użyteczna, nadaje wartość życiu.

Kto w spełnianiu swych obowiązków znajduje zarazem największą pociechę, ten już przez to samo ma prawo spodziewać się długiego życia; tak szczęśliwemu bowiem usposobieniu, towarzyszą zwykle i inne warunki długowieczności, zwłaszcza owa świeżość, owa sprężystość umysłowa, która jakkolwiek podlega niekiedy zakłóceniu przemijającemu, nigdy jednak nie bywa zupełnie przytłumioną.

Nie dosyć trafnie powiedziano, że czas leczy wszelkie cierpienia. Właściwie sprawia to praca użyteczna.

Nie gorączkowe zajmowanie się wieloma rzeczami na raz, ale praca rozumna chroni człowieka od szkodliwego wpływu zdarzeń nieprzyjemnych, a nieuniknionych.

Kto jest czynnym z zamiłowania do pracy, ten przy dobrem jej skutku i przeświadczeniu, iż czyni co do niego należy, nie ma czasu zaprzątać sobie głowy myślami smutnemi, ani oddawać się szałowi używania materjalnego, nastręczającego się zbyt często i łatwo w nadmiarze.

Przy tem wszystkiem regularność w sposobie życia, nie powinna być przesadną. Pewien rodzaj swobody i nie krępowania się, odstępowania niekiedy od zwykłego dziennego porządku bywa tem potrzebniejszy, iż przy stałem przyzwyczajeniu się do zawsze jednakowego trybu życia, najmniej znaczące zmiany niekiedy źle oddziaływują na stan zdrowia.

Z tego też powodu wakacje, wyjazdy na lato, a nawet odpoczynek niedzielny, znajdują usprawiedliwienie fizjologiczne.

Zbyteczna regularność może się stać zarówno szkodliwą dla zdrowia, jak i ciągła nieprawidłowość.

Oto są główne, zasadnicze, że się tak wyrazić można, podstawy, na których wznosi się sztuka utrzymania stałego zdrowia i przedłużenia życia.

Czy jednak wszystkie te przepisy mogą być wykonywane? Czy człowiek, uzbrojony nawet najlepszemi chęciami, jest w stanie urządzić według nich swoje życie?... Czy żądanie podobne nie będzie sprzeciwieniem się naturze ludzkiej, podlegającej ułomnościom przyrodzonym?...

Życiorysy ludzi znanych z długowieczności pouczają nas, iż niezbyt ciężko przychodzi zadosyć uczynić tym prawidłom, chociaż zważając pojedyńczo, niewielu ludzi wykazało tyle energji, jak Benjamin Franklin i szlachcic wenecki Cornaro.

(C. d. n.)

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego przy krakowskiej dyrekcji policji, Stefana Dziewińskiego koncepistą policji.

Konkursy. Przy wydziale Rady powiatowej w Lisku jest posada konduktora do budowy dróg gminnych i mostów, praktycznie uzdolnionego, z roczną płacą 420 złr. i ryczałtem na objazdy, w rocznej kwocie 300 złr. prowizorycznie do obsadzenia. Podania do wydziału powiatowego w Lisku do 20 kwietnia 1895 r. Posada, na razie prowizorycznie nadana, może być po roku służby stabilizowaną.

Rada szkolna w Bóbrce ogłasza konkurs celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

FEJLETON.

JAN WILK

80 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Tchu mi brakowało, dusiłam się!... — mówiła dalej baronowa de Simaise. — Byłam spiorunowana, przybita!... Niestety! nie mogłam się łudzić. Dowiedziono mi w sposób rażący, że baron de Simaise był prostym złoczyńcą!... Podziękowałam panu Chevry za położone we mnie zaufanie, a prosząc go i zaklinając na wszystko, żeby unikał publicznego skandalu i nie oddawał sprawy trybunałowi, namawiałam do dalszych poszukiwań margrabiny, prowadzonych, jak dotąd w ścisłej tajemnicy. Obiecałam z mojej strony dopomódz mu w tym zamiarze z całych sił.... Odszedł, zostawiwszy mi swój adres. Zobowiązał się pod słowem honoru nie uczynić żadnego kroku, któryby mógł szkodzić panu de Simaise bez poprzedniego porozumienia się ze mną. Niestety! nie miałam go już więcej oglądać!... Gdy wrócił mój mąż, napadłam na niego gwałtownie, nie tając się wcale z najwyższem oburzeniem. Powiedziałam bez ogródek, o jaką zbrodnię ohydną oskarża go pan Chevry i zażądałam kategorycznej odpowiedzi, co się stało i gdzie się podziała margrabina de Chamarande? Widziałam, jak zieleniał i chwiał się na nogach pod mojem groźnem spojrzeniem. Dyszał, nie mogąc tchu schwycić, a na czoło wystąpiły mu grube krople potu. Gdybym była mogła jeszcze wątpić, jego pomięszanie w tej chwili byłoby potwierdziło najzupełniej oskarżające go słowa pana de Chevry..... Odzyskał jednak nader szybko krew zimną i pewność siebie, poczem od niechcenia tonem pełnym ironji, co mnie jeszcze bardziej oburzyło, napełniając duszę wstrętem i najwyższem obrzydzeniem dla tego człowieka, w te słowa odrzucił:

— „Rzeczywiście, brat mój sprowadził był sobie do Francji jakąś Kreolkę, znalezioną nie wiem gdzie i na jakiem śmiecisku... Ta kreatura była atoli jego metresą, ale nie żoną“....

Z ócz pana Lagarde strzelił błysk ponury.

— Łotr nikczemny! — szepnął.

— „Ta Kreolka, panie baronie — zawołałam pełna uniesienia — o której śmiesz wyrażać się tak pogardliwie, równając ją prawie z ulicznicami, była prawowitą margrabiną de Chamarande; czytałam jej metrykę ślubną!

— Zamilkł na chwilę bezradny i zakłopotany. Potem bąknął zuchwale!“

— „Dowiaduję się od pani, że uknuto przeciw mnie podłą intrygę. Wiem, czego chcą odemnie ci ludzie. Prosty to szantaż, aby mnie obedrzeć. Ale grubo się omylili, sądząc, że mają do czynienia z głupcem łatwowiernym, który wpadnie odrazu w sidła zastawione. Owa sławna metryka ślubna, z którą wystąpili przed panią, to fałsz wierutny! Sfabrykowali ją łotry na poczekaniu w nadziei, że dam im kilka tysięcy odczepnego, byle uniknąć procesu. Ba! Nie pierwszy raz i nie ostatni podobni tym oszusty próbują sztuczek i podstępów rozmaitych, aby napełnić cudzym groszem swoje puste kieszenie“.

— Zrozumiałam nieszczęsna, że wszystko, co mu powiem, odbije się od niego, jak od skały...

— „Koniec końców — wykrzyknęłam — brat pański przywiózł ze sobą do Francji kobietę! Czy była margrabiną de Chamarande, czy nie, co się z nią stało? Chcę i muszę się o tem dowiedzieć!“

— „Czy ja wiem? — odrzucił lekkceważąco, wzruszając ramionami. — Szczególne pytanie! Czy sądzisz pani, żem sobie zadawał pracę śledzić każdy krok tej kobiety? Bezpośrednio po śmierci mego brata opuściła miejsce, w którem mieszkała z nim razem i odtąd słuch o niej zaginął“.

— Odszedł po tych słowach, przekonany, jak sądzę, że mu nic a nic nie wierzę. Czyż mam panu opisywać stan mojej duszy? Odchodziłam od zmysłów. Widziałam nazwisko Simaise i moje rodzinne związane fatalnie z tym człowiekiem.... widziałam, że się w kale nurzał... Mego męża, ojca moich dzieci, osądzonego, skazanego, napiętnowanego jako zbrodniarza, brzęczącego łańcuchami galernika.... Byłby to dla moich dzieci cios śmiertelny. Wieczna hańba, cała ich przyszłość zwichnięta!.... Obiecałam prawie pod przysięgą panu Chevry pomagać mu całemi siłami w dalszych poszukiwaniach. W jaki sposób miałam tego dokazać? Jak się dowiedzieć o dalszych losach tej ofiary nieszczęśliwej? Szukałam nadaremnie, nic nie znajdując. Naraz jasno się zrobiło w moim umyśle.... Przypominałam sobie pewnego człowieka, który odwidzał kilkakrotnie mego męża. Nie wiedziałam wcale, jak się nazywał. Był niski, krępy, wstrętnie brzydki, z oczami buremi, a świecącemi, jak u żbika, któremi zamiatał, nie popatrzywszy nigdy nikomu prosto w oczy. Cerę miał żółtą, w wyrazie twarzy czytało się chytrość i przebiegłość, połączoną z podłem, nikczemnem okrucieństwem. Baron zamykał się z nim szczelnie, prowadząc częstokroć długie, bardzo długie narady..... Dnia pewnego, gdy siedzieli razem zamknięci, weszłam przypadkiem do małego pokoiku, który przytykał do gabinetu mego męża. Dotąd nigdy tam moja noga nie postała. Uderzyło mnie słów kilka. Zdziwiona i zaciekawiona w najwyższym stopniu, nie byłam zdolną oprzeć się pokusie i zbliżywszy się do drzwi na palcach, słuch wytężyłam. Na nieszczęście drzwi były nietylko szczelnie zamknięte, ale nawet z drugiej strony osłonięte grubą kotarą, która głosy zupełnie tłumiła. Schwyciłam zaledwie coś niecoś z ich rozmowy..... Tych kilka wyrazów urwanych bez związku, olśniły mnie blaskiem ponurym. Pojęłam nagle ich znaczenie.

— „Dziecię żyć będzie.... zawsze warjatka... nie do uleczenia.... stare zamczysko.... niedostępne, w samym środku Wogezów.... Blaincourt“....

Było to nader mało, ale i to mi wystarczyło. Margrabina de Chamarande została matką, postradała zmysły.... Zamknięto ją razem z dziecięciem nowonarodzonem i odcięto od świata w starym zamku w Blaincourt..... Był to szczegół drogocenny dla pana Chevry. Napisałam do niego natychmiast, oddając list służącemu, na którego wierność, sądziłam, że mogę liczyć. Sierota, wychował się i wyrósł w Vaucourt, żyjąc li z łaski moich rodziców. Nakazałam mu, żeby list odniósł zaraz podług adresu. Nie wiedziałam, niestety! że baron już go był przekupił, aby przejąć w danym razie moją korespondencję z panem Chevry.... Nędzny sługus poniósł naprzód list memu mężowi. Ten przeczytał go i kazał oddać następnie temu, do kogo był pisany.... Wprawdzie pan de Simaise zaprzeczył wszystkiemu, gdyby jednak nie był rozpieczętował mego listu, jakim cudem byliby czekali dwaj złoczyńcy na nieszczęśliwą ofiarę w Blaincourt?.... W tydzień później wyczytałam w jednym z dzienników paryskich, który czerpał tę wiadomość z gazety miejscowej opis dokładny zbrodni strasznej, popełnionej w Blaincourt..... Tą zbrodnią człowiek ten przebrał miarę... Byłam jednak matką. Ach! gdybym nie była miała moich dzieci!... Nie mogłam przecie wydać ich ojca w ręce sprawiedliwości, uciekłam tylko od niego..... Odbyła się między nami scena okropna! Nie pamiętam już dokładnie, com wtedy mówiła, musiałam mu jednak wyrzucać jego zbrodnie ohydne z niesłychaną gwałtownością, skoro była chwila, że nawet podniósł na mnie pięść zaciśniętą. Nie ośmielił się atoli uderzyć... Rzuciwszy mu w twarz całą pogardę i obrzydzenie, jakie wzbudził we mnie, zapowiedziałam stanowczo, że od tej chwili wszystko skończone między nami, że go znać więcej nie chcę, że zabiorę moje dzieci, odjadę natychmiast na mieszkanie do mego zamku rodzinnego w Vaucourt.

— „Niech i tak będzie — odpowiedział gniew z trudnością hamując — przyjmuję to rozłączenie i zostawiam pani wolność zupełną, ale nie oddam ci dzieci razem. Zabierz twoją córkę ja zaś zatrzymam przy sobie mego syna“.

— Uniosłam się na nowo. Nie chciałam zostawić Raula na opiece takiego ojca. Na to on zawołał brutalnie:

— „Syna nie puszczę pod tym jedynie warunkiem, możesz pani uzyskać pozwolenie mieszkania w Vaucourt“!

— Zaczęłam mu grozić sądami. Parsknął śmiechem tak strasznym, że ścięła mi się krew w żyłach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Lat temu kilka, gdy żył jeszcze Katkow, ów wszechpotężny publicysta rosyjski, a nasz wróg śmiertelny, w *Moskiewskich Wiedomostiach*, jego organie przybocznym, znalazłem raz list z Warszawy, który od początku do końca przeczytałem z prawdziwem zadowoleniem. W nim korespondent, acz nie należał do naszych przyjaciół, przyznał nam jednak rzecz jedną, mianowicie głębokie poczucie patrjotyczne, które, zdaniem jego, więcej, niż cokolwiek innego, przyczynia się do utrzymania narodowości polskiej.

„Tak w Warszawie, jak i wszędzie na prowincji — mówił on — nie ów jest najbardziej szanowany, kto jest najbogatszy, najrozumniejszy, a nawet najmiłosierniejszy, lecz ten, kto kraj swój kocha i stosownie do własnego zakresu działania najgorliwiej dlań pracuje. Dobremu patrjocie niejeden też błąd chętnie tu przebaczą, gdyż patrjotyzm jest ideą najwyższą, która w Polsce wszystko opromienia i wszystkich porywa. Jej też głównie Polacy zawdzięczają, że dotąd żyją“.

Słowa owego korespondenta stanęły mi żywo w pamięci, gdym odczytywał polemikę, toczącą się między jeneralnym sekretarzem Akademji Umiejętności, prof. Smolką, a znanym artystą i obywatelem miasta Krakowa, p. Woyniło-Tomkiewiczem.

Dr S. Smolka, w liście otwartym, dołączonym do *Czasu*, skarżył się na obojętność polskiego społeczeństwa dla Akademji Umiejętności, której fundusze są rzekomo tak małe, że żadną miarą nie może ona sprostać zadaniu, które sobie wytknęła. Na to p. Tomkiewicz odpowiada: Akademja nie interesuje się nikt, bo ona pracuje i wydaje dla siebie, nie dla społeczeństwa. Tego wszystkiego, co Akademja produkuje, ludzie wcale nie potrzebują. Ją więcej obchodzi znak jakiś lub litery na starej ambonie, niż to, co społeczeństwu mogłoby natychmiast przynieść pożytek. — Oto kwintesencja zarzutów p. Tomkiewicza, podniesiona przeciw naszej najwyższej instytucji naukowej.

Kto ma słuszność: on, czy też profesor Smolka?

Chociaż jestem z największą czcią dla świata uczonego, muszę wszakże wyznać, że cała słuszność jest po stronie p. Tomkiewicza, że zaś lubię prowadzić dowód przez porównania, przeto wspomnę tu o czemś, co mnie lepiej poprze, niżbym to osiągnął przy pomocy całego szeregu najświetniejszych nawet argumentów.

Ktokolwiek w ciągu ostatniego 50-ciolecia przypatrywał się pracy włoskiego narodu nad swojem odrodzeniem, ten musiał zauważyć, że tam cały świat uczący, tworzący i piszący myślał tylko o jednej rzeczy, mianowicie: o skonsolidowaniu narodu. W literaturze, w Sztuce, w poezji, w filozofji, nawet w pracach Akademji Della Crusca przebija na każdym kroku idea jedności włoskiej, która wszystkich zapala i wszystko przenika. Nie przeczę, że pod wpływem tej idei czysto narodowej, Sztuka i nauka niemało ucierpiały, bo gdzie tendencja na pierwszy plan się wysuwa, tam zniża się poziom tworzenia, lecz równocześnie zyskał przez to naród. Dzięki tej pracy, municypalizm włoski zniknął i dziś jest Italja.

Rozumieli to nasi poeci, nasi malarze z Matejką na czele, a nie zrozumiała dotąd jedna tylko Akademja Umiejętności. Ona chce pracować li dla nauki, my zaś wołamy: pracuj dla narodu! My nie żądamy od ciebie suchych wyciągów, jałowych traktatów — my pragniem dzieł krojn szerszego a popularnych, które społeczeństwo przyjmie z zachwytem, tobie zaś samej obok dobrze zasłużonej sławy także i mienia przysporzą.

Akademja niech przedewszystkiem pamięta, że powinna być instytucją patrjotyczną. Nie chcę atoli przez to powiedzieć, iżby jej prezes, hr. Stanisław Tarnowski, miał w tym celu wyśpiewywać na Rynku: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — takiego poświęcenia odeń nikt nie żąda; czego atoli chcieliśmy się po nim spodziewać, to tego, że jako mąż wyższego umysłu nie popadnie w suchą i bezpłodną jednostronność, lecz zwróci się w kierunku ogólniejszym, popu-

larnym, który już dla tego samego byłby patrjotycznym, że dla Ojczyzny pożytecznym. Dopóki więc to nie nastąpi, kraj będzie przechodził obojętnie obok gmachu Akademji Umiejętności, rzadko kto do niej zajrzy i nikt nie będzie pragnął, by go ona swoim członkiem wybrała.

Korespondent *Moskiewskich Wiedomosti* zrozumiał, czego Polsce potrzeba, więc też obok wielu gorzkich uwag o naszej lekkomyślności, znalazł także gorące słowo uznania dla polskiego patrjotyzmu, bez którego jutroby nas nie było[1]).

A poważny areopag, zgromadzony w ponurych murach Akademji Umiejętności, czy zrozumie to kiedy?

* * *

— Zechciej mi pan powiedzieć, do czego zmierzały uwagi o walnem zgromadzeniu Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych, które czytałem we wtorkowym dodatku pańskiego dziennika? — zapytał mnie wczoraj jeden z dalszych znajomych. — Na oko było to niby sprawozdanie, wszakże w gruncie rzeczy zakrawało wszystko raczej na drwiny.

— Bo tak było.

— Czyżby z poważnej instytucji można drwić?

— Wolno im drwić z nas, którzy płacimy za akcje, wolno nam z nich.

Mój znajomy oczy wytrzeszczył.

— Niech to pana ani dziwi, ani nie przeraża — odrzuciłem. — Cobyś powiedział o towarzystwie, które mając kilkadziesiąt tysięcy cudzych pieniędzy, przed akcjonarjuszami z niczegoby się nie tłomaczyło, w rachunki nikomu wglądaćby nie pozwalało, ba! nawet na walnych zgromadzeniach członków swoich nie dopuszczałoby do głosu?

— Lecz tak statuty przepisują.

— Jeżeli statuty są złe, jeżeli pochodzą z epoki, kiedy o wolności stowarzyszeń w Austrji jeszcze mowy nie było, to sama dyrekcja przez wzgląd na dobro instytucji i własny honor powinnaby postarać się o ich zmianę. Skoro tego jednak dotąd nie uczyniła, więc widać, iż chce rządzić bez kontroli, bo zapewne jej z tem dobrze... Lecz za to niech się nie dziwi, że rozdrażnieni akcjonarjusze niestworzone rzeczy jej zarzucają. Proszę mi wierzyć, w takiem towarzystwie za żadne skarby świata nie objąłbym przewodnictwa. — Wiesz pan najlepiej, że ja sam, oddany zbyt ciężkiej pracy zawodowej, nie przyjąłbym żadnej godności ani w Towarzystwie przyjaciół Sztuk pięknych, ani też w którem kolwiek innem; przyjaciela, któryby tam marzył o synekurze, także nie mam, ale ponieważ jestem akcjonarjuszem, więc pragnę gorąco, by Towarzystwo, któremu widocznie grozi zanik, pokrzepiło się i odżyło na nowo, to zaś może nastąpić tylko przez zmianę statutów w duchu słusznych wymagań akcjonarjuszów i współczesnej cywilizacji. Chińczyzna upaść musi, a lekceważenie członków oby się więcej nie powtórzyło! Dość tego już było na ostatniem walnem zgromadzeniu. Czy o podobnej komedji, jaką ubiegłej niedzieli odegrano, słyszał kto kiedy? Na 400 osób, które przyszły oglądać obrazy, zjawiło się najwyżej 30 właścicieli akcyj, a i ci przed nikim się nie legitymowali. Przewodniczący przemawiał tedy do tłumu, który nie miał nawet prawa słuchać go, temu tłumowi kazał głosować i od niego dla dyrekcji żądał absolutorjum. Ależ to skandal! Statuty muszą uledz rewizji i zmianie.

— A jeżeli oni statutów nie zechcą zmienić?

— W takim razie prasa doprowadzi ich do upadku, poczem powstanie inne towarzystwo.

— Oni nie boją się dzienników.

— Śmiej się pan z tego! Dziś wszyscy ludzie rozumni liczą się z prasą — nawet monarchowie i ich ministrowie — a tylko ograniczeni wyzywają ją na rękę, by potem sromotnie rejterować. Zresztą w tym wypadku sprawa przedstawia się bardzo jasno. Ktokolwiek chce rozwoju Towarzystwa, pójdzie z nami, my bowiem nie mamy na celu widoków samolubnych, tylko dobro powszechne, kto zaś myśli wyłącznie o sobie, tj. o swojej ambicji lub o własnym interesie, tego potrafimy zmieść. W każdym razie nikomu nie radzimy walki wszczynać, którą podjąć każdej chwili jesteśmy gotowi.

* * *

Złe nastały czasy, skoro w pewnem piśmie, którego sława rozchodzi się po całym globie, znalazłem niedawno takie ogłoszenie:

„Zwiększająca się stale liczba prenumeratorów naszego przeciwnika, któremu ani p. Jerzmanowski z Nowego Jorku dolarów nie przysyła, ani p. Dünheim-Brochocki franków nie daje, a któremu tu, w kraju, nawet stuguldenowemi akcjami nikt nie dopomaga, otóż powodzenie tego organu skłania nas do przedsięwzięcia czegoś nadzwyczajnego, co od razu powinnoby nas podźwignąć.

Ponieważ nie stać nas na premje kosztowne (my tak jesteśmy biedni, że trudno nam się zdobyć choćby na porządny artykuł) więc jako skromny wyraz najlepszej naszej woli i w zamiarze zatrzymania prenumeratorów, którzy setkami uciekają, postanowiliśmy przygotować przy końcu r. b., na XV rocznicę naszego wydawnictwa, **Noworocznik** książkowy ilustrowany, obejmujący prace tych wszystkich Icków, Moszków i Srulów, których zasady z dawien dawna podzielamy i dla których dobra pracujemy.

Nasz **Noworodek** będzie miał także wartość praktyczną jako doskonały kalendarz.

Dołożymy starań gorliwych, by ten upominek tak pod względem treści jak i formy, stał się pożyteczną i miłą pamiątką XV roku istnienia naszego wydawnictwa i był pod każdym względem skończonym **Niedorodkiem**.

Neue Freie Riforme.

* * *

Będziemy tedy mieli nowego Mickiewicza. Potrwa to jeszcze jakiś czas, rok, dwa, może trzy nawet, ale przynajmniej po ustawieniu nowej figury, powinniśmy już być całkiem zadowoleni. Nauczeni doświadczeniem, potrafimy dopilnować, by wszystko tak poszło, jak powinno i nikt nam już nie zarzuci, żeśmy zmarnowali grosz publiczny.

Gdzie jednak nowe figury komitet każe odlać? O ile mnie się zdaje, zadania tego, acz jest ono trudne, podjęłaby się może niejedna odlewarnia krajowa; powiadają, że pp. Jakubowski i Jarra, którzy takie piękne rzeczy wykonali dla naszego teatru, nie wahaliby się ani chwili, lecz trzeba, żeby komitet przed zawarciem umowy z kimkolwiek za granicą, wpierw z nimi pomówił. Zawsze byłoby to dobrze, gdyby firmie krajowej pozwolono pokusić się o pracę tak zaszczytną, boć tylko początek jest trudny. Prócz tego nie zaszkodziłoby także, żeby pieniądze w kraju zostały — my ich przecie nie mamy na wyrzucenie.

* * *

Pięć kwartałów minęło właśnie wczoraj od dnia, w którym pierwszy raz pisałem o artystycznym chodniku z desek, zdobiącym fronton kościoła Marjackiego. Ileż od tego czasu nadeklamowano się o tej sprawie w naszej Radzie miejskiej i wszystko zostało *beim alten!*

Wprawdzie p. Prezydent przyrzekł raz, że rzecz tę poruczy do zbadania „specjalnej ankiecie“, ale dotąd jakoś nie słychać, żeby owa ankieta cokolwiek postanowiła. Jak tak dalej pójdzie, skończy się wiek XIX, zacznie się szczęśliwie XX, a my wciąż będziemy podziwiali chodnik, który wprawdzie jest *einfach, aber schoen.*

* * *

Członkowie Bratniej Pomocy Uniwersytetu Jagiellońskiego wzięli mi za złe, że pisząc o pani Goldsand, która lubi „wygodzyćz“ na 120%, nadmieniłem, iż tej samej osobie Bratnia Pomoc mogłaby ulżyć ciężaru przez odpowiednie udzielanie pożyczek między potrzebujących. Panowie akademicy, którym nie podobała się moja uwaga, mogą być pewni, że tej sprawy z palca sobie nie wyssałem; musiał mi ktoś o niej mówić i chyba nie trudno domyśleć się, że byli to także akademicy, którym zdawało się, iż Bratnia Pomoc przy rozdzielaniu zapomóg, nie zawsze z równą postępuje bezstronnością. Protekcja, to choroba czysto krakowska, i tak samo tu rozpowszechniona, jak malarja nadwiślańska, więc też leczyć się powinniśmy z niej wszyscy bez względu na wiek i stan. Ubliżyć nikomu nie chciałem, najlżejszego podejrzenia na nikogo nie rzucam, a jeżeli poruszam sprawę młodzieży, to dla tego, że jako jej przyjaciel, radbym z całego serca, by harmonja pośród niej panowała i aby jedni do drugich nie czuli urazy.

Oto, co kierowało mojem piórem, gdym opisywał praktyki pani Goldsand, która jest „bardzo delikatne i miłoszerne osobe“.

Verax.

[1]) Dziwnym zbiegiem okoliczności, już po napisaniu tych słów, otrzymaliśmy list ze Lwowa, umieszczony we właściwem miejscu, w którym jest także mowa o polskim patrjotyzmie. Zwracamy nań uwagę czytelników, gdyż wywody korespondenta są zgodne z naszemi. (*Przyp. autora*).

Pan Jacenty.

Pan Jacenty, żyjąc w czystości ducha i ciała lat trzydzieści sześć, w 37 podległ ogromnej pokusie i... upadł jak niegdyś nasz „praszczur“ Adam, kosztowawszy — ogryzka!...

Jacuś nie odznaczał się ani potężną głową, ani potężną figurą — ot, był sobie poczciwina ulepiony z gliny... na obraz i podobieństwo Boże. Cichy, spokojny, w całem swem życiu nie zabił nawet muchy; nieraz oberwawszy po uszach, dla świętej spokojności zniósł cierpliwie krzywdę i chyba cichaczem, ukradkiem, mruknął z oburzenia.

Przeszedłszy konieczne formy klasowe, przebiwszy się, jak to mówią, z arkuszowym dyplomem skończonego człowieka, wybiegł w świat szukać karjery.

Szczęśliwym trafem pisał pięknie, kaligraficznie, a ponieważ nie sięgał wysoko i przestawał na małem, wkrótce też otrzymał etatową posadę... kancelisty.

Nawet i kamień na miejscu porasta. Jacuś siedząc w fotelu obitym skórą, przez lat dziesięć doczekał się stopnia — podarchiwisty!

Tak niespodziewany awans wyczerpał wszelkie najbujniejsze marzenia Jacusia.

Oddany obowiązkom swego powołania, zapomniał, że po za ścianami biura istnieje świat; że są ludzie, którym nie wystarcza wąski, zapylony kąt między szafami archiwum; że oprócz ogromnych foljałów, ujętych w tekturę, ponumerowanych, ułożonych wedle alfabetu, są jeszcze księgi, na których natura i życie piękniejsze sztychują napisy, że są inne, daleko słodsze i milsze obowiązki; że można być... duplikatem!

* * *

Jakoż...

Ale zacznijmy od początku.

Przed kilku laty pewna sprawa spadkowa wzbudziła niezwyczajną ciekawość całego miasta. Szło bowiem o setki tysięcy; strony zacięcie się broniły, tak, że w krótkim czasie formowały się foljały akt i dziesiątki wyroków.

Otóż jednego dnia, rankiem około godziny dziesiątej, do archiwum weszła średniego wieku dama, niepośledniej urody. W biurze jeszcze nie było nikogo; wciśnięty po za szafy pod-archiwista, właśnie wypisywał pięknym charakterem nagłówek w *Repertorium*, gdy dziwny szelest dobiegł jego uszu; spojrzał, zerwał się... pani zbliżyła się do stołu. Byłby się ukłonił; że jednak ściana usunąć się nie dała, a fotela z miejsca poruszyć nie było podobna, Jacuś dygnął tylko i, wpatrując się w damę osłupiałym wzrokiem, skubał rękaw i miął pióro w ręku.

— Czy mogłabym pana prosić o jedną łaskę?... — rzekła słodkim głosem nieznajoma.

— O, pani!... — jęknął pod-archiwista.

— Potrzebuję wyciągu ostatniego wyroku...

— A, pani!... — rzekł, kiwając grzecznie głową.

— Ja panu wynagrodzę!... — dodała dama, sięgnąwszy do kieszeni.

— Ależ, pani!... — wystękał skurczony Jacuś.

— Proszę na zadatek... — mówiła, dając mu reńskiego. — Weź pan, bardzo proszę; wiem, że sprawa dawna; że w kurzu dla obcej kobiety brudzić się nieprzyjemnie. Ach, mój Boże!... zajmuję panu miejsce!...

To mówiąc, odsunęła się na środek pokoju.

Pod-archiwista, skorzystawszy z wolnej przestrzeni, szasnął nogami i bardzo pięknie się ukłonił.

— O, pani!... — rzekł.

— Jakaż ja nierozsądna!... — zawołała znowu dama; — nie powiedziałam panu nazwiska stron procesujących się: Koralski przeciwko Lipielski.

— Czwarta szafa, piąta przegroda od góry, litera K., Nr 342, etykieta zielona... — wydeklamował szybko.

To mówiąc, pochwycił schodki, przeniósł je do szafy, lecz... tu nowe spadło na biednego Jacusia nieszczęście. Szafa znajdowała się wprost stojącej damy... jakże wejść?... bo przedewszystkiem Jacuś narazić się nikomu nie chciał i grzeczność za najpierwszy uważał obowiązek.

Dama przypatrywała mu się z zajęciem.

Jacuś szczególniej wzroku pięknych kobiet zno-

sić nie mógł. Spuściwszy tedy oczy i zapiąwszy mundur pod szyję, szybko się zwrócił i wykręcony przodem do nieznajomej, tyłem starał się wspiąć po drabince. Jakoż dość szczęśliwie dotarł do miejsca, lecz... kiedy przyszło pochwycić akta, zapomniawszy o potrzebnej ostrożności, zbytecznie się pochylił i... wraz z aktami runął na ziemię.

Dama okropnie krzyknęła.

Jacuś zerwał się na równe nogi... z guzem na czole.

— A, pani!... — zawołał.

— Pan się skaleczyłeś!... mój Boże!... kto to widział tak być nieostrożnym!...

Przy tych wyrazach wyjęła chustkę i ująwszy w bielucbne rączki głowę nieszczęśliwego Jacusia, starała się tamować krew, sączącą się z niewielkiej ranki.

Jacuś był bliski omdlenia; woń wydzielająca się z batystowej chustki, ciepło ręki nieznajomej, dotykanie się sukni powabnej kobiety, przyprawiały go o utratę zmysłów. Lecz, że to był, jak powiadam, człowiek rzadkiej cierpliwości, poddał się operacji i tylko kiedy niekiedy powtarzał: — O, pani!.. — A, pani!... — Ależ, pani!...

Nagle otworzyły się drzwi... pani stanęła w płomieniach... Jacuś poskoczył naprzód, ujrzawszy naczelnika.

Że jednak spadły volumen leżał na podłodze, zawadził się i padł po raz drugi, tuż przy nogach zwierzchnika.

— Panie Jacenty, co u licha!... Sfiksowałeś?...

— A panie!... — zawołał podnosząc się podarchiwista.

— Czem mogę pani służyć?...

— Pani... — zaczął Jacuś.

— Proszę milczeć; widzę jakieś figle...

— A, panie... — szepnął znowu Jacenty.

— Pozwól mi pan,.. — rzekła dama. — Pan Jacenty nic tu nie winien; prosiłam go o wskazanie mi aktów mojej sprawy, wszedł właśnie po schodkach i spadł; pobiegłam do niego z pomocą, gdy pan naczelnik niespodziewanem wejściem spowodowałeś powtórny jego upadek.

Naczelnik się roześmiał; pani tuliła do ust chusteczkę. Jacuś, jęknąwszy kilka razy jeszcze swoje: A, pani!... O, pani!... — na nowo zabrał się do pisania.

Po chwilowej rozmowie z naczelnikiem, pani odeszła.

— Ej, ej!... panie Jacenty... — rzekł przełożony. — Coś w tem jest!... Niedarmo wdówka trzymała pana w swoich objęciach.

— O, panie naczelniku!...

— No, no, nie tłómacz się... I ja w pańskim wieku płatałem figielki... takie oto sobie ciche, spokojne.

— A, panie!...

— Wiem, wiem!... — rzekł poważnie naczelnik.

Jacuś wcale się nie bronił.

Godziny upływały: wybiła pierwsza, potem wpół do drugiej, sumarjusz jednak rozpoczęty literą K. nie postąpił ani kroku. Jacuś (co mu się nigdy nie zdarzyło!) siedział zamyślony, wodząc bezwiednie piórem po papierze.

Około 2-iej, naczelnik zbliżył się do stolika i nagle z podziwieniem krzyknął:

— Co pan robisz, u djabła?...

Porwał papier ze stołu, popatrzył:

— Pan masz bzika, panie podarchiwisto!... Czy kto słyszał!... Na całym arkuszu jakieś gzygzaki, kółka, krzyżyki, zakręty!... Lipielski, Koralski, Lipielski, Lip, Koral, Lipski, Korski, Korlipski, Lipkorski. A niechże pana Pan Bóg sekunduje!... Zwarjował, doprawdy!...

Jacenty nie dosłuchał końca, porwał za czapkę i... w nogi.

* * *

Dziwne figle płata czasem miłość!...

Ot, pan Jacenty, człowiek ze wszech miar porządny, urzędnik nieposzlakowany — pilny — pracowity, od tygodnia nie pokazał się w biurze. Kiedy nareszcie zjawił się w archiwum, zadziwiła wszystkich nadzwyczajna w nim zmiana. Jacuś należał do tak zwanych ludzi starej daty, mody nie pilnował, nie używał pomady, nie nosił ani binokli, ani szapoklaka; podpierał się ogromnym bambusem ze złoconą gałką i nawet... zażywał tabakę. (D. n.)

Skąd się biorą pesymiści?

przez

6 **W. Lutosławskiego.**

(C. d.) Zdarzają się często ludzie, posiadający pewien majątek, umiejący produkować znacznie więcej, niż ich osobiste potrzeby wynoszą, którzy z komiczną powagą dowodzą, że „nie mają prawa“ żenić się bez posagu! Twierdzą oni, że krzywdę przynosiliby swemu przyszłemu potomstwu, wybierając dlań matkę bez majątku.

Słysząc takie i tym podobne wywody z ust ludzi, którzy sami siebie poczytują i są poczytywani przez innych za wykształconych, znać brak logiki i psychologji we współczesnem wykształceniu. Możnaby zwątpić o losie przyszłych pokoleń, gdyby nie pocieszające spostrzeżenie, że interesowność taka powszechnie spotyka się z naganą nawet tych, którzy sami w tem położeniu by zgrzeszyli.

Jednak zaślepienie co do warunków małżeństwa jest obok wadliwego wychowania najpotężniejszem źródłem pesymizmu, o ile pesymizmem nazywamy chorobliwe usposobienie, polegające na zniechęceniu do życia, lekceważeniu naszych bliźnich, aż do pogardy samego siebie. Źle dobrane małżeństwo naprzód robi pesymistami samych małżonków, następnie zaś skazuje na wrodzoną lub nabytą nieudolność ich potomstwo. A zaś nieudolność prowadzi do niepowodzeń, które zniechęcają coraz to więcej człowieka.

Jednak nie wszystkie niepowodzenia przypisać można nieudolności, ani też nie wszelkiego rodzaju powodzenie zdolności i dzielności człowieka. Inaczej, jeślibyśmy tylko według powodzenia sądzili o zdolnościach lub nieudolności, pojęcia te pozbawione zostałyby treści i nawet powodzenie, zależne od osobistej dzielności, niczemby się nie różniło od powodzenia, jakie czasem miewa safanduła. Różnica miedzy temi dwoma gatunkami niepowodzenia jest zbyt widoczną, aby nie uznać, że nawet cała serja niepowodzeń w niektórych wypadkach może być niezależna od osoby na którą spada. Taka stałość niepowodzeń pomimo braku wrodzonej lub nabytej nieudolności dała nawet powód do utworzenia pojęcia, które u nas najczęściej niemieckim wyrazem *pech* bywa oznaczane. Stosuje się ono tam, gdy ktoś stale cierpi niepowodzenia bez żadnej ze swej strony winy. Możliwość podobnego stanu jest z jednej strony wykazana doświadczeniem, z drugiej dowiedziona rozumowaniem, według którego powodzenie zawsze zależy najmniej od dwóch czynników — mianowicie od osoby i przeszkód, na które ta osoba natrafia. Źródło zatem niepowodzeń leżeć może nie tylko w samej na niepowodzenia narażonej osobie, ale też w okolicznościach od niej niezależnych; takie okoliczności w równej mierze mogą prowadzić do pesymizmu, jak i niepowodzenia, wywołane nieudolnością. Jednak człowiek, którego rodzice, łącząc się, uczynili to nie dla żadnych względów ubocznych, ale z głębokiego dla siebie przywiązania, opartego na wzajemnem zasłużonem poważaniu, okaże się odporniejszym, niż potomek związku, wywołanego chciwością, ambicją, próżnością, między osobami ani wiekiem, ani usposobieniem dla siebie nieodpowiedniemi, nie mającemi już zdrowia do przekazania swym dzieciom. Także człowiek, w którego wychowaniu w zupełności rozwinięto jego wrodzone zalety i zdolności do produkcyjnej pracy, pomimo wszelkich niepowodzeń, śmielej i spokojniej będzie na życie patrzał, niż ten, czyje wrodzone zdolności były przytłumione nadmiarem ćwiczeń pamięci. Wogóle ten, co coś robić umie, zawsze znajdzie zadowolenie i uspokojenie w pracy, która, dlatego, że umie ją wykonać, zawsze mu się powodzi.

Chociaż niepowodzenia często od nas nie zależą, zależy od nas rozwój zdolności, ograniczających zakres niepowodzeń. Dobremu szewcowi może się nie udać sprzedaż wszystkich butów, jakie zrobi, ale jeśli on jest doskonałym szewcem, to znajomość fachu zabezpiecza go od niepowodzenia w samej robocie obuwia. Im trudniejsza jest jakaś robota, a im mniej przytem jest rozwinięta wiedza, potrzebna do wykonania jej z powodzeniem, tem trudniej zabezpieczyć się od niepowodzenia, jednak zawsze są możliwe skuteczne wysiłki w kierunku zmniejszenia prawdopodobieństwa samego niepowodzenia. Ci, co nie są uzdolnieni do takich wysiłków, ulegają niepowodzeniom bez oporu i pod wpływem niepowodzeń zapadają na pesymizm, nie przypisując sobie winy, ani też nie przewidując możliwości uniknięcia tego, co ich spotyka.

Prócz przyczyn, wywołujących indywidualny pesymizm u jednostek, jak: wadliwe wychowanie, wrodzona nieudolność, niepowodzenia osobiste, istnieją przyczyny ogólniejsze, działające na całe społeczeństwo i prowadzące do epidemji pesymizmu, rozprzestrzeniających się po całych krajach, obejmujących całe narody. Są to pewne warunki społeczne, które w ten sam sposób zagrażają produkcyjności społeczeństwa, jak nieudolność osobista wrodzona, lub nabyta przez wychowanie, ogranicza lub wstrzymuje produkcyjność jednostki. Wynikające stąd rządy pesymistyczne dadzą się podzielić na tyle gatunków, ile jest głównych działów produkcyjności społecznej.

Ponieważ produkcyjność materjalna zawsze stanowi podstawę i warunek wszelkiej innej, więc najpowszechniejszą przyczyną epidemii pesymizmu bywa taki stan społeczeństwa, przy którym produkcyjność jego materjalna jest zmniejszona lub utrudniona. Produkcja wartości materjalnej jest funkcją społeczną nietylko dlatego, że wymaga współdziałania wielu jednostek, ale też szczególniej dlatego, że materjalne produkta pracy ludzkiej wartość swą pozyskują dopiero przy wymianie. Na wyspie odludnej największa ilość odzienia dla pustelnika pozbawioną byłaby wszelkiej wartości; tylko tam, gdzie jest społeczeństwo, zachodzi możliwość wymiany jednego gatunku produktów na drugi wprost, lub za pośrednictwem znaków pieniężnych. Idealny stan materjalnej produkcyjności społeczeństwa polegałby na tem, żeby wszystkie potrzeby każdego były zaspokojone przy *minimum* pracy fizycznej. Ponieważ nigdzie jeszcze taki stan nie istnieje i wszędzie znaczna część potrzeb większości mieszkańców pozostaje bez zaspokojenia, a nawet niektóre bardzo ważne potrzeby, jak n. p. czyste ubranie i bielizna, codzienna kąpiel, hygieniczne mieszkanie, nie dochodzą jeszcze do świadomości wielu pracowników — więc obecnym celem wszystkich społeczeństw jest osiągnięcie *maximum* produkcji materjalnej, na jaką siły pozwalają, aby zmniejszyć dotkliwie odczuwane ciśnienie potrzeb, dotąd niezaspokojonych. Hasłem jest przeto *maximum* pracy możliwe, aż do zaspokojenia potrzeb, odczuwanych przez wszystkich. Praca ręczna jednego człowieka wystarczyłaby mogła dla zaspokojenia jego potrzeb tylko przy bardzo niskim ich poziomie i przy bardzo znacznej powierzchni ziemi, którąby mógł uprawiać dla swego wyłącznego użytku. Ponieważ przez wzrost ludności i nierówny podział własności ziemskiej indywidualne zaspokojenie indywidualnych potrzeb staje się coraz trudniejszem, a zarazem coraz mniej pożądanem, gdyż podział pracy i wymiana produktów pozwala na daleko większą produkcyjność — więc pod względem zaspokojenia swych materjalnych potrzeb wszędzie ludzie stają się coraz to bardziej zależnymi od innych ludzi, a także od społecznych warunków, wynikających z mimowolnego i nieświadomego współdziałania. Gdy następuje zastój produkcji, depresja ekonomiczna, właściwie żadnej jednostce, ani nawet grupie jednostek winy przypisywać nie można, a jednak wszyscy cierpią. Nawet gdy można dowieść w pewnym szczególnym wypadku, że pewne samolubne dążności nielicznych jednostek doprowadziły do krytycznego położenia ogółu, to jeszcze nie mamy prawa składać całej odpowiedzialności te na jednostki, gdyż trzeba przyznać, że skoro one działały zgodnie z istniejącem prawodawstwem, to część winy spada na ogół, lub na jego przedstawicieli, którzy szkodliwego działania owych jednostek nie przewidzieli i nie powstrzymali.

Nawet gdyby dowiedziono, że prawodawstwo zapobiedz nie może nadużyciom jednostek, prowadzącym do ogólnego zastoju ekonomicznego, zawsze jednak te warunki, które taki zastój wywołują, od samych jednostek nie zależą. Więc mamy tutaj przykład takiego społecznego stanu, który może zbiorowy pesymizm wywołać, niepowodzenia społeczeństwa, mogącego się odbić na licznych niepowodzeniach jednostek je składających. W epokach, gdzie zbyt produkcji społecznej zostanie zatrzymany lub utrudniony, powstają warunki, sprzyjające rozwojowi pesymizmu u wielu jednostek, które w innych czasach wcale do pesymizmu nie byłyby skłonne. Gdy nie ma zarobku, a co za tem idzie, zaspokojenia najpierwszych potrzeb fizycznych, trudno się uchronić od zniechęcenia. Uogólnienie własnego zniechęcenia zaś prowadzi do pesymizmu. Naturalnie i w tym wypadku najlepiej przygotowane jednostki uchronią się od fałszywego uogólnienia i z własnego doświadczenia nie wywiodą ujemnego sądu o życiu wogóle.

(Ciąg dalszy w najbliższym numerze niedzielnym).

MODY.

Pomówmy dziś o nowych tkaninach jakie moda wiosenna wprowadza. Co do kolorów wszystkie mniej więcej przyjęte. Moda nie wymaga już spłowiałych odcieni, które przez lat parę powszechnie panowały. Obok tych ukazują się zarówno jaskrawsze, jak solferino, jasno-szafirowy, fijołkowy w różnych odcieniach, niebieski *(bleu de roi)* nawet pąsowy *(coquelicot)*. Zbytnia jaskrawość tych barw bywa tłumiona przecież tem, że na żywem tle przychodzi zwykle biały jedwabny maczek, wermiszel lub inny rzucik przerabiany wypnkło. Wiele też widzimy tkanin mienionych z wełny pomięszanej z jedwabiem, na wełnianem tle wyrabiany deseń jedwabny, zazwyczaj bardzo drobny. W pośród tych letnich tkanin, przeważne miejsce zajmują krepony, bardzo lekkie i układne, ale mocno wypnkłe *(en relief)*, co im nadaje gruby pozór. Liczne te odmiany, określają same przez się nadane im nazwiska, jak *Tricotine glacée, Crepe ondine, Crepe perlée, Crepeline diamantée, Crepe damasquinée* i t. d.

Przejdźmy teraz do wełnianych wyrobów na chłodne wiosenne poranki; w tych zarówno wielka panuje rozmaitość. Z pomiędzy nich odznacza się rodzaj serży przerabiany w grecki deseń biały, paliowy lub blado-niebieski, na tle czarnem, granatowem albo bronzowem. Oto cały szereg tych wiosennych wyrobów.

Szewiot szary lub popielaty w paski wąskie na cal, w ciemniejszym odcieniu, te paski pomięszane zazwyczaj z białem, tworzą marmurek lub fantastyczne centki. Inny szewiot w drobne prążki, w drobniuchną kratkę lub marmurek o dwóch lub trzech odcieniach jednego koloru. Na strojniejsze kostjumy widzimy wyrób lżejszy z wełny pomięszanej z jedwabiem w mozajkę lub błyszczący marmurek. Ładny też wyrób zwany *Toile mouchetée*. Na tle podobnem do cienkiego płótna z jedwabiu i wełny, w dwóch mienionych kolorach, rzucone muszki zielone na tle morderowem, białe na popielatem, blado-różowe na jasno-błękitnem, wreszcie białe na białem.

Do większego ubrania ładna bardzo bengalina w kolorach jasnych: habrowym, morelowym, srebrnym, jakby posypana piaskiem ciemniejszego koloru.

Teraz co do sukien. Toalety zapowiadają się z wiosną strojne, skombinowane delikatne wyszycia z różnokolorowych perełek, mają panować wszechwładnie tak na stanikach, jak i na spodnicach. Hafty płaskie pozostaną jednak i nadal na gładkich materjach i przemysł pasmanteryjny cieszy się już naprzód z przewidzianego, wielkiego ich zapotrzebowania. Obszerne rękawy bynajmniej nie ustępują z pola; jeżeli już ich nie podnoszą powyżej ramienia, za to rozszerzają u góry i drapują na tysiące sposobów; to też niepodobna używać przy nich okryć z rękawami; pelerynka i zawsze pelerynka; utrzymują, że skróci się ona jeszcze aż do ramion, aby pozwolić podziwiać całą wspaniałość balonów.

Jako nowość zaznaczamy miękkie, pachnące rękawiczki *saxe*, uznane już dzisiaj jako strój ceremonjalny, tak samo jak *gris perle*, albo białe. Aksamit, który miał w zimie powodzenie, zyska jeszcze większe z wiosną. Fabrykują go obecnie (również jak i korty) *à jour*, i używają jak transparentu co zmienia zupełnie kostjumy wełniane krojem *tailleur;* te ostatnie powrócą w tem sezonie do właściwego przeznaczenia, to jest mają służyć wyłącznie do podróży i wycieczek. Co do rannych spacerów, zwracamy uwagę na *relève jupe*, równie prosty, jak wygodny, składający się z dwóch angielskich szpilek (żabek), jedna zaopatrzona w mały haczyk, upina się przy pasku; druga zbierająca i spinająca całe tylne sfałdowanie, przytwierdza się zapomocą klamerki i do tegoż haczyka i w ten sposób unosi całą suknię, uwalniając ręce od tego męczącego obowiązkn.

ROLNICTWO.

(Polemika).

Limanowa 25 marca 1895.

W przedostatnim numerze niedzielnym *Głosu Narodu* w artykule pod napisem „Rolnictwo“, umieszcza „Przyjaciel pożytecznych zwierząt“ uwagi o tępieniu szkodników i ochronie zwierząt, ktore za pożyteczne uważa. Godzimy się z nim najzupełniej, że znaczenie jednych i drugich dla rolnictwa i łowiectwa, a temsamem i dla gospodarstwa społecznego niemałą ma doniosłość, że wobec tego nie można w tym kierunku za często przestrzegać i napominać, że o szkodliwości jednych a użyteczności drugich należy lud przy każdej sposobności pouczać. Godząc się na powyższe zasady, nie możemy się jednak zgodzić — przynajmniej nie zupełnie — na dalsze wywody autora.

Zaznaczamy z góry, że autor nie jest bezstronnym. W świecie zwierzęcym ma widocznie swych ulubieńców i swoje kopciuszki. Jedne, których użyteczność nie ulega żadnej wątpliwości, gotów jest przecenić, podnosząc zalety ich do kwadratu, dla drugich, po części tylko pożytecznych, bardzo jest pobłażliwym, na wiele patrzy im przez palce, dla trzecich wreszcie jest sędzią surowym, nieubłaganym. Do pierwszych należą sikorki. Bezwzględnej użyteczności tych ptaszków nie myślimy wcale zaprzeczać. Przypatrzmy się jednak rachunkowi autora. Z dwoch sikorek każda przynosiła swym młodym co dwie minuty robaczka. Wedle autora czyni to na godzinę 3.600 owadów; nam zdaje się, że tylko 60. Mniejsza jednak o to. Czy para sikorek zniszczy na godzinę 60 owadów, czy 60 razy 60, zawsze bezsprzecznie jest pożyteczną. Przypatrzmy się jednak drugiej części bronionych przez autora ptaków użytecznych. Należą tu sowy, gawrony, wrony i sroki. Wszystkie te ptaki żywią się mięsem, nie wybierają na łup swój wyłącznie szkodników, ale zarówno tępią zwierzęta pożyteczne. Czy pierwszych czy drugich więcej, czy wskutek tego same są pożytecznemi czy szkodliwemi, to chyba zbadać i osądzić trudno. O ile nam się jednak wydaje, przyjęto powszechnie zaliczać gawrona do pożytecznych, wronę do obojętnych, sowę i srokę do szkodliwych. Dlaczego „Przyjaciel pożytecznych zwierząt“ bierze je w bezwzględną obronę? Że tępią myszy, świerszcze i pędraki? Ale czyż nigdy nie widział gniazda wrony wyścielonego skórkami młodych zajęcy? czy sroka nie splądrowała mu nigdy gołębnika, kurnika? czy nie wie, jak sowy obniżają zwierzostan? Nie opłaci się ponoś ochraniać sroki i sowy dla tępienia myszy, dziś zwłaszcza, gdy rolnictwo rozporządza innemi, tak skutecznemi środkami jak szczepienie zarazku tyfoidalnego.

Co do kreta, ten istotnie, żywiąc się wyłącznie owadami i robakami, niepokojąc je pod ziemią, gdzie prawie żadne inne zwierzę nie dochodzi, mógłby być bardzo pożytecznym, gdyby nie jego kopce. O ile przeszkadzają one rolnikowi, nie umiem ocenić, dlatego nie wypowiadam o tem swego zdania. Sądzę jednak, że sieczenie łąki, że użycie siewników, żniwiarek, grabiarek, na polach zasianych kretowinami, nie musi być łatwem. W ogrodzie warzywnym, a jeszcze bardziej kwiatowym, kret nie może być cierpianym, bo tam większą przynosi szkodę niż pożytek. Historja o wypłoszeniu go naftą, karbolem lub czemś podobnem, jest ponoś jednym z tych przesądów, przeciwko którym autor tak bardzo występuje.

Zeszłego roku robił mi kret wielkie szkody w inspekcie, podrywając i psując rozsady. Oceniając jego użyteczność, a znając z opowiadania sposób pozbycia się go za pomocą nafty, śledzia i t. p., próbowałem wszystkich tych środków. I jakiż był skutek? Oto kret przenosił się z miejsca w miejsce, co dzień o kawałeczek dalej, niszcząc cały inspekt, aż w końcu trzeba było zasadzić się na niego i zabić go. (W inspektach może być szkodliwym, ale w polu jest pożytecznym. We Francji nie wolno go zabijać. *Przyp. Red.*).

O tchórzu i łasicy, powiedzielibyśmy tosamo, co o sowach i srokach.

Jeżeli jednak użyteczność lub szkodliwość tych wszystkich mogła być sporną, to już jest dla mnie rzeczą zupełnie niezrozumiałą, na jakiej podstawie zalicza autor żmiję i zaskrońca „do płazów zasługujących na ochronę“. Pomijam okoliczność, obojętną dla rolnika, ekonomisty, że węże, mając okrycie twarde, oddychając od urodzenia płucami i nie ulegając przeobrażeniom, należą do gadów nie płazów — ale użyteczności ich, naprawdę zrozumieć nie mogę. Co do żmii jeszcze możnaby się spierać, zaskroniec jednak (t. zwany wąż domowy lub wodny, tropidonotus natrix, Ringelnatter), jest stanowczo, wyłącznie szkodliwym. Chociaż z tego powodu nie ochraniałbym go na wolności, rad chowam go w domu, bo cichy i spokojny nie robi hałasu i wrzawy, nie wiele miejsca zabiera, a nie wybredny i mało wymagający, nie nastręcza żadnej trudności w hodowli. Chowając go, przypatrzyłem się bliżej jego życiu i mogę „Przyjaciela użytecznych zwierząt“ zapewnić, że żadnych owadów, robaków ani ślimaków nie tyka, chybaby w ostateczności, w jakiej na wolności znaleźć się nie może, skoro rok nawet wytrzymuje bez pożywienia. W niewoli można go zmusić do picia mleka, żółtka z jaj; na wolności jego pożywienie wyłącznie stanowią zwierzęta pożyteczne: ryby, żaby, jaszczurki. Dlaczego więc autor każe go ochraniać?

Na zakończenie jeszcze słów kilka w obronie biednego bociana, któremu autor srogą wypowiada wojnę. Czy bocian jest pożytecznym czy szkodliwym, to znów pytanie sporne. Pod tym względem zajmuje stanowisko podobne jak sowa, sroka, tchórz, łaska. Dlaczego więc autor pobłażliwy dla tamtych, jest tak nieubłaganym dla niego? czemu tamte każe ochraniać a jego tępić? Kiedy za tamtemi wobec wątpliwej użyteczności nie przemawia nic zgoła, za bocianem przemawia choćby ta okoliczność, że trzyma się domu, że przywiązany do gniazda, że niemałą sprawia człowiekowi przyjemność, wracając z wiosną na dawne swe koło: przemawia za nim (proszę tego nie nazwać przesądem), choćby sama tradycja, charakter, jaki nadaje naszym siołom rówieńskim, przemawia stanowisko, jakie sobie wyrobił w podaniach i wierzeniach ludu, nawet w naszej literaturze. Pisząc całą tę rzecz poważnie, pomijam znane powszechnie jego znaczenie pedagogiczne i pytam całkiem serjo: „Dlaczego mamy go tępić?“ Niszczy wprawdzie zwierzęta pożyteczne, jak zające, ptaszki, ryby, jaszczurki i żaby, a tępi i szkodliwe, jak myszy, węże, ślimaki, dżdżownice. Jeżeli przetrzebimy wałęsające się po polach psy i koty, tchórze, łasie, sowy, wrony i sroki, będziemy mogli bez wielkiego uszczerbku ofiarować poważnemu „Wojtusiowi“ tych kilka zajączków i ptaszków, jeżeli wyniszczymy zaskrońca, to „boćkowi“ dostanie się bez wielkiej szkody dość rybek, żab i jaszczurek, które całemi masami pożera bezwarunkowy ów szkodnik, zupełnie bezpodstawnie broniony przez „Przyjaciela zwierząt pożytecznych“.

Ochraniajmy pożyteczne zwierzęta, starajmy się tępić szkodliwe, bądźmy pobłażliwymi dla wiernego nam, przywiązanego do rodzinnej strzechy „Zwiastuna wiosny“.

K. J. R.

KRONIKA

Kraków dnia 31 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Balbiny i Kornelji panien, jutro 1 kwietnia, Hugona wyznawcy i Teodory męczenniczki, pojutrze Franciszka z Pauli wyznawcy.

Dziś, w kościele Marjackim, kazanie o godz. 10 rano wypowie ks. A. Leszczyński, następnie sumę odprawi ks. dr Józef Caputa.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc marzec nie wolno łowić r ka samca i samicy, a zaś od 16-go boleni, lipieni i głogawic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze między godz. 9 a 10 i 2 a 3 po południu można łowić na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 18, zachód przypada na godz. 6 min. 9: długość dnia 12 godzin, 51 minut.

Temperatura rano stopni + 5 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ze zbliżającym się kwartałem upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	**Na prowincji:**
kwartalnie 4 złr.	kwartalnie 5 złr.
Do końca roku 12 złr.	Do końca roku 15 złr.

Wszyscy nowoprzystępujący abonenci, którzy złożą przedpłatę najmniej kwartalną, otrzymają **całkiem bezpłatnie** początek drukującej się u nas powieści **„Jan Wilk“**, tj. blisko **2 tomy**. Prenumeratorowie miesięczni (nowi) dopłacają za ten początek **35 centów.**

Z zamówieniem prosimy spieszyć się, gdyż odbitek **„Jana Wilka“** jest niewiele, a egzemplarze *Głosu Narodu* wstecz są zawsze wyczerpane.

Promocja „sub auspiciis imperatoris“, akt niezwykły — dotychczas piąty z rzędu, na Wszechnicy Jagiellońskiej odbył się wczoraj w auli uniwersyteckiej (Collegium novum). Ostatnia promocja sub auspiciis imperaris ma znaczenie tem donioślejsze, że odznaczenie to spotkało wydział teologiczny, którego słuchaczem był kandydat ks. Paweł Rawski.

Akt promocji odbył się według ułożonego programu. Punkt o godzinie 12 wszedł do sali Senat akademicki, w którym najwyższą godność piastował prorektor, prof. dr Fryderyk Zoll. Towarzyszyli mu dziekan wydziału teologicznego, ks. pr. Morawski i promotor ks. pr. St. Spis. Po przybyciu delegata namiestnictwa, p. Laskowskiego i zajęciu miejsc, dziekan wydziału teologicznego, ks. pr. Morawski, przedstawił senatorowi kandydata, podnosząc jego wielką gorliwość w pracy naukowej i studjach filozofji, oraz św. Teologji, w której ma zyskać najwyższe odznaczenie. Prorektor, dr Zoll, również podnosił znaczenie uroczystej chwili w życiu kandydata, którego wola monarchy tak chlubnie poleciła odznaczyć. Mowca wzniósł okrzyk na cześć monarchy, przyczem zagrano hymn cesarski, którego wszyscy wysłuchali stojąc.

Mowa ks. Rawskiego była szeregiem wdzięczności dla tych wszystkich, którzy kierowali jego wychowaniem i nauką, począwszy od rodziców, nauczycieli elementarnych, profesorów gimnazjalnych, seminarjum duchownego przemyskiego, aż do Wszechnicy Jagiellońskiej. Gorąco dziękował kandydat ówczesnemu regensowi semin. duchow. przemyskiego, a dzisiejszemu Księciu Biskupowi Puzynie i prof. dr. St. Tarnowskiemu, którzy mu pomocą swoją przyczynili się do uzyskania stopnia doktora św. Teologji, o którym kandydat zawsze marzył. Na prośbę o udzielenie stopnia doktorskiego, odczytał promotor, ks. pr. Spis, akt promocyjny i rotę przysięgi, którą ks. Rawski złożył na skrzyżowanych berłach, poczem nowokreowanemu doktorowi Teologji wręczył promotor dyplom przy dźwiękach fanfary.

Ostatni zabrał głos delegat namiestnictwa, który oznajmiwszy że za wolą monarchy odbywa się akt dzisiejszy, podniósł, że odznaczenie to spływa na pracownika na niwie duchownej, poczem wręczył ks. drowi Pawłowi Rawskiemu kosztowny sygnet z brylantami.

Cała uroczystość trwała godzinę, a uczestniczyli w niej oprócz Senatu i p. Delegata, najwyższe duchowieństwo kapituły z Księciem Biskupem na czele, wielka liczba gości z miasta, w której damy były bardzo licznie reprezentowane; wreszcie młodzież akademicka nader szczelnie zapełniła salę, która wczoraj okazała się wiele za małą na tego rodzaju uroczystości.

Przed pomnikiem Mickiewicza na Rynku krakowskim, rozpoczęto wczoraj na nowo wznosić rusztowanie. Z polecenia komitetu w tych dniach tak figura główna, postać wieszcza, jako też boczna grupa „Nauka“, przez komitet nieprzyjęte, usuną robotnicy kamieniarscy z piedestału, poczem reszta posągu zostanie deskami zasłonięta.

Przypominamy, że walne zgromadzenie członków „Sokoła“ odbędzie się dzisiaj w niedzielę o godzinie 3 po południu. Ze względu na ważność spraw, Wydział zaprasza druhów do najliczniejszego współudziału w zgromadzeniu.

Oddział kolarzy w „Sokole“ krakowskim, zawiązanym został przez zarząd Towarzystwa w ubiegłym tygodniu. Nauka jazdy na kole (rowerze) rozpocznie się z dniem jutrzejszym dla panów, dam i młodzieży. Lekcje odbywać się będą codziennie od godziny 7 rano do 11 przed południem. Zapisywać się można w kancelarji Sokoła. Prezesem oddziału kolarskiego wybrano dra Michała Koya, tegoż zastępcą dra Filmowskiego. skarbnikiem druha Glinieckiego, gospodarzem druha Rucińskiego; w skład zarządu weszli druhowie: Białkowski, Ritterschild, Szumski i Tuch.

Tanie bilety teatralne. Dyrekcja teatru miejskiego w Krakowie, porozumiawszy się z Wydziałem krajowym, okazała gotowość udzielania ubogim uczniom we wszystkie dni tygodnia biletów po cenach o 30% zniżonych, w liczbie ograniczonej dla każdego zakładu naukowego; następnie obniżenia dla profesorów i nauczycieli średnich zakładów naukowych ceny biletów na fotele o 50%; wreszcie dawania na każde zapytanie zakładów naukowych średnich w Krakowie bliższych wyjaśnień co do treści sztuki, do gry przygotowanej.

O powyższych ułatwieniach postanowił Wydział krajowy uwiadomić dyrekcje szkół średnich krakowskich z wezwaniem, aby co do bliższych szczegółów porozumiały się z dyrekcją teatru miejskiego krakowskiego.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę 31 marca „Otello“, tragedja w 5 aktach W. Szekspira. W poniedziałek 1 kwietnia teatr zamknięty. We wtorek 2 kwietnia „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego (nowość) występ p. Antoniny Hoffman. We środę 3 kwietnia „Ciepła wdówka“ (po raz drugi). We czwartek 4 kwietnia „Ciepła wdówka (po raz trzeci). W piątek 5 kwietnia „Harde dusze“ sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 6 kwietnia „Ciepła wdówka“ (po raz czwarty). W niedzielę 7 kwietnia „Mąż z grzeczności“, komedja w 4 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. W poniedziałek 8 kwietnia teatr zamknięty.

Na Wystawie w Sukiennicach jutro w niedzielę o godzinie 12 w południe odegra „Harmonia“ następujące utwory: marsz z opery: „Sprzedana niewiasta“ Smetany; walc z operetki „Jabuca“ J. Straussa; Menuet i Gawot z opery „Pajace“ Leoncavall; „Taniec hiszpański (Danses espagnoles) nr 1“ Moszkowskiego; „Mazurka koncertowa“ C. M. Webera; „Głosy galicyjskie“, potpouri ukł. p. W. Ondraczka.

Znalezione zwłoki. Dnia 24 b. m. wydobyto z rzeki Wisły około gminy Trawniki, zwłoki nieznajomego mężczyzny, ktory mógł liczyć 30—40 lat wieku, twarzy okrągłej, brody spiczastej, z zarostem blond, włosów czarnych. Zwłoki te przez czas dłuższy musiały być w wodzie, gdyż uległy już rozkładowi, a ręce były ponagryzane przez ryby. Topielec ubrany był w kamaszki o krótkich cholewkach, reszta ubrania tak zniszczona, że tylko pozostały kawałki materji. Ludność miejscowa twierdzi, że utopiony mężczyzna jest czeladnikiem piekarskim i popełnił samobójstwo.

Marszałek krajowy, książę Eustachy Sanguszko, wraz z małżonką powrócił do Lwowa.

Prof. dr Ludomił German w uznaniu zasług położonych na polu szkolnictwa otrzymał order żelaznej korony III klasy.

Najwyższy czas! Grono wybitnych członków Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych, zaprasza akcjonarjuszów tejże instytucji na zgromadzenie, które d. 1-go kwietnia odbędzie się o godzinie 8-mej wieczorem w sali Sokoła. Mamy nadzieję, że ktokolwiek akcję posiada na zgromadzenie po spieszy, gdyż raz już trzeba coś ważnego postanowić. Dyrekcja Tow. lekceważy członków, a straciwszy zaufanie publiczności prowadzi tę piękną instytucję wprost do bankructwa. W roku ubiegłym uroniło Towarzystwo około 500 członków. a jak tak dalej pójdzie, straci ich w tym roku jeszcze więcej. I na czem to się skończy? Czyż dla widzimisię kilku osób, które rządzą po dyktatorsku, za przykładem samodzierżcy Wszechrosji, bo i ten władzą nie chce się z nikim podzielić, ma ginąć cała instytucja? Czas, najwyższy, czas coś rozumnego postanowić i ratujmy Towarzystwo jak długo można je jeszcze ocalić. W poniedziałek tedy zgromadźmy się w Sokole jak najliczniej.

Oszustwo! Mimo, że pilnie przestrzegamy, aby żadne ogłoszenie żydowskie nie dostało się na ostatnią stronicę naszego dziennika, mimo to zdarza się czasem, że ten lub ów szmajgełes przemyci się do naszego pisma, bo przecie nikogo o metrykę pytać nie możemy, a nazwisko nie zawsze mówi, jakie jest pochodzenie jego właściciela. Takiego oszustwa wobec nas i publiczności dopuścił się niejaki Brodmann, który z Tymowy ogłasza, że wysyła masło deserowe w paczkach 5-cio kilowych, gdy tymczasem on rozsyła obrzydliwe jakieś tłuszcze. Dziś mieliśmy dowód jego oszustwa. Ostrzegamy wszystkich przed tym ptaszkiem, któryby powinien tak samo, jak jego koledzy tarnopolscy, dostać się przed kratki sądowe.

Klub jazdy panów odbędzie trzecie zwyczajne walne zgromadzenie w niedzielę dnia 21 kwietnia o godzinie 3 popołudniu, w sali posiedzeń Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ulica Basztowa. — Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) Przyjęcie sprawozdania kasowego za rok 1894, ewentualnie udzielenie absolutorjum; 3) załatwienie przez wydział przedłożonego budżetu na rok 1895; 4) Uchwalenie zmian statutu; 5) Uzupełnienie liczby członków komitetu w myśl zmiany statutu; 6) Załatwienie wniosków dyrekcji; 7) Załatwienie ewentualnych wniosków członków.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia tokarzy itd. odbędzie się d. 4 kwietnia r. b. o godzinie 7 wieczorem, w domu pod l. 15, przy ulicy Długiej, na które starszy cechu pp. członków zaprasza, celem omówienia spraw ważnych Stowarzyszenia.

Dla Magistratu. Na rogu ulicy Długiej i Krzywej na Kleparzu, przy domu nowobudowanym Torbego, żyda, już trzeci rok istnieje rusztowanie, tamujące przejście, tem więcej, że chodnik tymczasowy, ułożony z desek, tak jest popsutym, że grozi przechodniom złamaniem ręki lub nogi. Jest to chyba nadużycie, bo przecież wedle ustawy budowniczej, rusztowań przy domach podczas zimy zatrzymywać nie wolno — na co zwracamy uwagę miejscowej władzy.

Źródło zarazy. Pisaliśmy o ulicach błotnistych na Kleparzu, pominąwszy ulicę Krzywą, a to z tej prostej przyczyny, że sądziliśmy, jakoby komisja sanitarna delegowana do sprawdzenia nieczystości na Kleparzu, powinna była przedewszystkiem zająć się ulicą Krzywą. Niestety! ani nie uporządkowano ulic przez nas wskazanych, ani nie zwrócono uwagi na powyższą ulicę, która w całem znaczeniu tego wyrazu jest źródłem zarazy! Jakie tu znajdują się nieczystości, niepodobna nam wymienić. Kto nie wierzy, niech osobiście sprawdzi, zaopatrzywszy się przedewszystkiem dla własnego bezpieczeństwa w ingredjencje odwoniające.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Kanclerzem konsystorza metrop. mianowany został ks. dr Twardowski Bolesław. — Prefektem seminarjum ustanowiony ks. Adam książę Sapieha. — Kooperatorem ustanowiony w Podkamieniu koło Brodów O. Rymarczyk Marcin z Zakonu kaznodziejskiego, przeniesiony z konwentu krakowskiego. — Zmarł 26 b. m. ks. Tworowski Franciszek, kapelan szpitala powszechnego we Lwowie, ur. 1822, ord. 1845.

Dyecezja tarnowska: Odznaczeni *expositorio canonicali*: ks. Wawrzyniec Bednarz, proboszcz w Porębie radlnej; ks. Ignacy Ziołowski, proboszcz w Złotej. — Przeniesieni: ks. Michał Januś z Lipnicy murowanej do Chomranic, ks. Franciszek Łukasiński z Ujanowic do Lipnicy murowanej, ks. Ludwik Czapieński z Chomranic do Ujanowic, ks. Józef Sikora z Przyszowej do Zaborowia, ks. Stanisław Kubas z Wietrzychowic do Łącka, ks. Kazimierz Salewski z Łącka do Przyszowej, jako administrator *in spiritualibus*, ks. Marceli Piotrowski z Zaborowia do Wietrzychowic. — Zamianowany dziekanem limanowskim ks. Ernest Christ, proboszcz w Ujanowicach. — Konkurs na probostwo w Tuchowie, wskutek rezygnacji ks. Arcybiskupa Hryniewieckiego, rozpisany do 5 maja.

Stan wód w kraju. W dniu 28 b. m. zator Wisły między Zarzekowicami (klm. 268) a Tarnobrzegiem (klm. 255) odpłynął o północy po za granicę kraju przy stanie 379 po nad stan najniższy, poczem woda, obniżając się, wróciła do poziomu 356 ctm. — Wojsko, które zator rozsadzało, powróciło już do Przemyśla. — W okolicy Tarnowa, licząc wysokość wody ponad najniższy stan, wynosiła ona w dniu 27 b. m. na Wiśle w Jagodnikach 350 ctm., w Karsach 330 ctm., Szczucinie 408 ctm.; na Dunajcu w Zgłobicach 155 ctm., w Żabnie 240 ctm.; na Wisłoce 217 ctm. Wisła więc przybierała o 40 — 60 ctm. W dniu 28 b. m. poczęły wody już opadać. — San w powiecie niskim jest od 27 bm. wolny od lodów. — Dopływające z powiatu przemyskiego lody Sanu odpłynęły swobodnie przy stanie +250 ctm. Woda następnie opadła na +225 ctm. — W dniu 28 b. m. stan wody na Dniestrze w Zaleściach +416 ctm. — W Czartorji i Podniestrzanach utworzyły się zatory. — Stan wody na Dniestrze w dniu 27 b. m. wynosił po nad stan najniższy w Siwce 247 ctm., Haliczu 201 ctm., a w Niżniowie 235 ctm. — poziom wód podniósł się zatem o 25 — 45 ctm. wyżej po nad stan wczorajszy. Na Bystrzycach woda sięgała w dniu 27 bm. na +50 ctm. Rzeki Lipa i Siwka wystąpiły z brzegów. Między Seredném a Siwką, wody z roztopów pochodzące przelewały się przez gościniec. W Tyśmienicy, wskutek roztopów, Młynówka wystąpiła z brzegów i zalała kilka chat i ogrodów. — Środki ostrożności zarządzono.

Czy nie bajki? *Gazeta Narodowa* tak pisze: „Wiadomości, jakie otrzymujemy z okolic, w których objawił się ruch emigracyjny między ludem wiejskim, stwierdzają, że emigracja do Brazylji nie ustaje, a natomiast nowe symptomaty zaczynają występować. Z okolic mianowicie Brodów, Bóbrki i Glinian donoszą nam, że tamtejsi chłopi wysyłają gremjalne podania do Petersburga na ręce osób prywatnych, których dokładne adresy posiadają — prosząc w tychże podaniach o przesiedlenie ich na Kaukaz (wznowienie idei Naumowicza!) lub o udzielenie im robót przy budowie kolei syberyjskich. Utrzymuje się bowiem między ludem pogłoska, rzekomo całkiem autentyczna, że w Syberji potrzeba wielu robotników, którym po ukończeniu budowy będą bezpłatnie rozdane grunta w południowej Syberji i odpowiedni inwentarz. O tem, że jako warunek korzystania z tych „dobrodziejstw“ rządu rosyjskiego, jest przejście na prawosławie, rozprawiają wieśniacy całkiem swobodnie, godząc się na dopełnienie go bez żadnych skrupułów“.

Godne naśladowania. Rada miasta Lwowa na ostatniem posiedzeniu, na wniosek prezydenta Mochnackiego, uchwaliła wśród hucznych oklasków przeznaczyć tysiąc złr. na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Piękny wójt. W dziennikach lwowskich czytamy: „Nadużycia władzy urzędowej i gwałtu publicznego dopuścił się ubiegłej nocy wójt gminy Borki-Janowskie, pod Lwowem, nazwiskiem Fedko Dubiniak, na wysłanym tamże ajencie policyjnym, Baziuku. Eisig Tunc kelner hotelowy, oskarżył swego szwagra Józefa Heupetera o kradzież ubrań i kosztowności, pereł i brylantów wartości przeszło 400 złr. Ponieważ Tunc z bratem swym i matką domagali się koniecznie natychmiastowej rewizji w mieszkaniu Heupetera, mieszkającego we wsi Borki-Janowskie, wysłała policja ajenta Baziuka, opatrzonego w „nakaz urzędowy“, celem przeprowadzenia rewizji i śledztwa. Ajent Baziuk po uciążliwych przeprawach gościńcem, konie tonęły bowiem w błocie. dostał się w towarzystwie Maksa Tuncego około 1 godziny w nocy do Borek i udał się wprost do mieszkania wójta Dubiniaka z prośbą o asystencję.

Wójta zastano przy zabawie w gronie swej rodziny. Przyjął początkowo grzecznie przybyłych, poprosił siadać. a przeczytawszy „rozkaz“ okazany przez ajenta, ogłosił z całą powagą, że ich are-

sztuje i jutro żandarmerji odda. Nie pomogły perswazje ajenta i Tuncego; wójt zamknął drzwi izby, schował dokumenty ajenta do skrzyni, pospuszczał psy z łańcucha i ogłosił rozkaz następujący: „Teraz dostaniecie słomy i kładźcie się spać, bo inaczej będę bił“. Ajent widząc, że perswazja nie pomaga, rzucił się do drzwi. Udało mu się wydostać na dziedziniec, za nim jednak wybiegł wójt, wołając: „Mojseju! Wasylu! dawajcie koły!“ przytrzymał ajenta i Tuncego, przy pomocy trzech chłopów i baby, zwabionej wołaniem.

Rozpoczęła się walka trwająca przeszło pół godziny, w której poszczute psy wójta, czynny udział brały. Ajent Baziuk obszarpany i obity zdołał się laską obronić i wyciągnął za bramę Tuncego, bramę zamknął i udał się do podwójciego, który mu dał asystencję. Przy dokonanej u Heupetera rewizji, znaleziono ubrania, pereł i brylantów jednak nie odszukano. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że rodzina Tunców wprowadziła w błąd władzę policyjną, oskarżając szwagra swego o kradzież klejnotów, których nigdy nie posiadała. Powodem tego była zemsta za to, że tenże przeszedł na wiarę katolicką.

Tuncowie namawiali go początkowo by przeszedł napowrót na judaizm, obiecując mu za to 800 złr. Zawieziony do Czerniowiec, do rabina, neofita nie zgodził się na ponowne przyjęcie judaizmu, żydzi więc uciekli się do zwykle używanego przez swych współwyznawców środka zemsty, oskarżając go o kradzież. Całą rodzinę Tunców uwięziono za wprowadzenie w błąd władzy, a wójtowi wytoczono śledztwo o nadużycie władzy urzędowej i gwałt publiczny.“

Zniżenie cen jazdy dla pielgrzymów do Kalwarji. Z powodu odbywanych pielgrzymek do Kalwarji w czasie od 7 do włącznie 12 kwietnia b. r. wydawane będą na stacjach i przystankach linji Friedek-Mistek-Bielsk-Kalwarja i Dziedzice-Żywiec-Zabłocie znacznie zniżone bilety do pociągów rozkładem jazdy wskazanych na pojedyncze jazdy do i z Kalwarji Zebrzydowskiej, jakoteż karty tam i napowrót do Kalwarji Zebrzydowskiej ważne na dni pięć. Oprócz tego kursować będzie 12-go kwietnia b. r. osobny pociąg osobowy za również zniżoną ceną jazdy: Odjazd z Bielska o godzinie 6 m. 35 rano, przyjazd do Kalwarji Zebrzydowskiej o godz. 9 m. 22 przedpołudniem i odjazd z Kalwarji Zebrzydowskiej o 2 popołudniu, przyjazd do Bielska o godz. 4 m. 50.

Nowa sztuka ludowa. Dnia 17 w Stanisławowie, a dnia 26 b. m. w Kołomyi, wystawił teatr imienia hr. Fredry, nową sztukę ludową pod tytułem: „Wygnańcy“, osnutą na tle stosunków Wielkopolskich, pióra Zyg. Hałacińskiego, z muzyką Ad. Wrońskiego. Sztukę przyjmowano z entuzjazmem. Grono obywateli Stanisławowskich po premierze, na uczcie pijąc zdrowie autora, wysłało mu do Lwowa telegram gratulacyjny a w Kołomyi, gdzie autor był obecnym, darzono go burzą oklasków i wręczono olbrzymi wieniec laurowy. Wielka sala teatralna zapełnioną była po brzegi. Skromny repertoar sztuk ludowych pozyskał więc nową pracę.

Samobójstwo. Wdowa po poczmistrzu Anna Werenka, w Mabale, w przystępie obłąkania poderżnęła sobie 25 bm. gardło nożem kuchennym. Nieszczęśliwa zakończyła życie skutkiem upływu krwi.

Ukarany palacz. Onegdaj po południu na ulicy Kolejowej w Czerniowcach stanął nagle w płomieniach 6 letni chłopczyk. Ogień ogarnął odzież i chłopczyna biegł z krzykiem, płonąc jak pochodnia. Chłopca wetknięto do kupy śniegu, leżącego przy ulicy i w ten sposób ugaszono ogień. Dzieciak doznał więcej strachu niż oparzeń, a z wypadku odniósł naukę na przyszłość. Okazało się bowiem, że przyczyną był tlejący papieros, który malec ukrył w kieszeni, wstydząc się palić na ulicy.

Zaręczyny. W Warszawie odbył się w kole rodzinnem i wobec licznych przyjaciół domu obrzęd zaręczynowy hrabianki Walewskiej z p. Heinzlem, właścicielem zakładów fabrycznych w Łodzi.

Spadki. Prokuratorja w Królestwie Polskiem zawiadamia w *Warsz. gub. wiedom.* (nr. 20), że wakują następujące spadki: po Franciszku Czaplińskim, zmarłym w październiku r. 1884, Karolinie z Popielów Skotnickiej, zmarłej w styczniu 1894 r. i Józefie Pudłowskiej. W razie niezgłoszenia się wylegitymowanych sukcesorów w ciągu 6 miesięcy, rzeczone spadki przejdą na własność skarbu państwa.

Powódź. W Warszawie onegdaj rano Wisła zaczęła gwałtownie wzbierać, tak, że o godz. 12 w nocy poziom wzniósł się do wysokości 15 stóp 8 cali; nad ranem woda zaczęła znów zwolna opadać. Kra płynie rzadko. Woda wystąpiła z brzegów wprost domu nr. 4 przy ul. Solec, zalewając cztery mieszkania, które mieszkańcy musieli opuścić. Jak zwykle, w czasie wylewów, Wisła zalała łąki i pola pod Żeraniem i Łomiankami, oraz niziny pod Bielanami, dalej część parku na Pradze, podwórza domów nr. 11, 13, 15, przy ulicy Moskiewskiej na Pradze, łąki na Saskiej kępie, w Gosławiu, Bluszczach-Lasach i Żyźnie. Na Rybakach Wisła zalała wiele podwórz, a zaś przy ul. Boleść, dom. Na Powiślu pozatykano wszystkie otwory kanałów, aby nie dopuścić do zalewania niżej położonych ulic tą drogą.

W Dreznie z powodu wylewu Elby zbudowano na ulicach mosty ratunkowe.

Fiasco nowej opery Mascagni'ego. W słynnym teatrze La Scala w Medjolanie, odbyło się w poniedziałek pierwsze przedstawienie nowej, dwuaktowej opery Piotra Mascagni'ego, pod tytułem „Silvano“, która niestety, nie miała wcale powodzenia, jakiego można się było spodziewać po mistrzu, który zdobył sobie taką popularność i sympatję publiczności. Według zgodnej opinji krytyki włoskiej, nowa opera Mascagni'ego przedstawia znaczny krok wstecz po „Ratcliff'ie. Przedmiot w niej blady, muzyka ma być mało pomysłową i pozbawioną świeżości całość przedstawia owoc zbyt pospiesznej roboty.

Akcja pomysłu samego autora, a udramatyzowana przez Tozzetti'ego, rozgrywa się we wsi rybackiej nad Adrjatykiem. Występują tylko cztery osoby i chór. Młody rybak „Silvano“, skazany obecnie za przemytnictwo, po ułaskawieniu wraca do kraju i zamierza poślubić dawną swą narzeczoną „Matyldę“. Ona jednak podczas jego nieobecności, zbyt łaskawie przyjmowała zabiegi miłosne innego młodego rybaka „Reuzo“. Dręczona wyrzutami sumienia, usiłuje zapobiedz spotkaniu rywali. Cała wieś wita radośnie Silvana. Renzo jednak ubliża mu, wyrzucając mu jego przeszłość. Tylko interwencja obecnych i nadbiegającej matki Silvana, zapobiega krwawemu starciu. W domu Matyldy następuje burzliwa scena z Renzem, który ostatecznie zrzeka się praw i z klątwami, ciskanemi na Silvana, opuszcza Matyldę. Na tem kończy się akt pierwszy.

Drugi akt zaczyna się chóralną pieśnią rybaków wyjeżdżających na morze, przy spuszczonej kurtynie. Kurtyna podnosi się nad osamotnionem wybrzeżem morskiem o zachodzie słońca. Ukazuje się Silvano ze swą matką, która daremnie usiłuje go odwieść od zamiaru poślubienia Matyldy. Po oddaleniu się matki, Silvano kładzie się na wybrzeżu i oddaje się marzeniom o przyszłem szczęściu. W pobliżu ukazuje się Matylda, która przyszła na schadzkę, wymuszoną przez Renza. Gwałtowna scena pomiędzy nimi budzi z marzenia Silvana, który zrywa się i zabija swego rywala; poczem ucieka. Opera kończy się wołaniem Matyldy: „Na pomoc! na pomoc!“

Podczas całego pierwszego aktu, panował chłód pośród publiczności; dopiero w drugim akcie świeży, melodyjny chór wieśniaczek, zjednał sobie szczerą sympatję publiczności. Po skończonym akcie, wszyscy artyści bili wprawdzie brawo, ale akt ten osiągnął zaledwie „succès d'estime“, a opozycja przeciwko oklaskom nie milkła nawet przy ukazaniu się kompozytora na scenie.

Nekrologja. W Stambule zmarł dnia 14 b. m. stryj dra Leona Bilińskiego, prezydenta kolei państwowych, Seweryn Biliński (Mihad basza), przeżywszy 80 lat. W r. 1848 był posłem do parlamentu wiedeńskiego, a później w Kromieryżu, poczem wstąpił do wojska tureckiego, gdzie nzyskał stopień jenerała. Podczas wojny turecko-rosyjskiej w r. 1878 był szefem sztabu jeneralnego armji Abdul Kerima. Po wojnie został mianowany komisarzem tureckim w Zofji, gdzie odznaczał się przyjaznem dla Bułgarji usposobieniem i posiadał przyjaźń ks. Battenberga. Seweryn Biliński był osobistym przyjacielem Smolki i Ziemiałkowskiego. Najstarszy syn ś. p. Seweryna, wychowany po polsku, jest obecnie radcą legacyjnym ambasady tureckiej.

HUMOR.

Po co język swoj kaleczyć,
Wprowadzając obce słowa,
Wszak słów swojskich szereg cały
Sfabrykować może głowa.
Po co „rautu“ więc używać,
Co was, ludzie, znów napadło,
Kiedy go po swojsku nazwać
Śmiało można. Więc... „ziewadło!“

Póki prawdy nie znał wcale,
Miał życzliwych bardzo wielu,
Którzy zwali go w zapale:
Drogi przyjacielu!
Dziś, gdy doszedł do tej chwili,
Że stron prawdy poznał wiele,
W nieprzyjaciół się zmienili
Dawni przyjaciele.

— Jakże pan znajduje mój obraz?
— Mógłby być... gorszy.
— Pan mnie obraża!
— No, to... nie może już być gorszy.

Żona: — Kompletnie zakochałam się w tej sukni!
Mąż: — Chodź, chodź! Mężatce nie wolno się kochać!

— Ah, gdyby tak można całe życie z panią tańczyć?...
— A czem pan jest?
— Kancelistą..
— To nie można...

— Przyznam ci się, że ta artystka X. zbyt zajawnie się kompromituje.
— A cóż jej to szkodzi, przecież ona występuje pod pseudonimem.

— Chodź na piwo.
— A gdzie?
— Pod „Rozkochanego koguta“.
— Dajże pokój, tam takie podłe piwo.
— Cóż to się zrobiło? Przecie mówiłeś dawniej, że w całym Krakowie nie ma lepszego piwa.
— Tak mówiłem dawniej, ale teraz tam już na kredyt nie dają.

— Patrz! idzie najszczęśliwszy człowiek, bo nie dosyć, że kolosalnie bogaty, ale w dodatku jeszcze nie ma ani jednego nieprzyjaciela.
— A to jakim sposobem?
— Takim, że dla zasady nigdy nikomu ani guldena nie pożyczył.

— Czemuż tak jesteś niechętna do nauki? — pyta mądre dziecko.
— Bo mówią, że mądre dzieci niedługo żyją — mędrsze odpowiada.

SZARADA.

Trzecia czwarta imię znane
W świecie melodyjnych dźwięków.
Trzecia pierwsza używane
By określić urok wdzięków.
Czwarta druga — nazwa taka
Oznacza z przysłowia ptaka.
Pierwsza czwarta wierszokleta
I swojski niby poeta.
Pierwsza druga wymyślona
Przez uczonego Herona.
Podwój *pierwsze, drugie, trzecie,*
Każde znaczy coś na świecie.
Jeśli całość poznać chcecie
Poszukajcie jej w atlasie:
W krajach Austrji je znajdziecie,
A zaś w Turcji w dawnym czasie.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr 23.

„Powstał naród szerokim rozgrzmiawszy orkanem
I zrósł się w jeden hufiec i wybuchł wulkanem.
Jak gdy z piersi młodzieńczej wielki zamiar błyśnie,
Z wszystkich się kończyn ciała krew do serca ciśnie,
Tak się dzielny lud polski w swej całej potędze
Zlał i skupił przy prostej Kościuszki siermiędze.
Uśmiechnęła się wnukom stara dziadów sława,
I szeroko rozległa pierwszych zwycięztw wrzawa.
Krzyk tryumfu trzech stolic wzniosłe przerósł góry,
Oddech wolności zwionął wszystkie z niebios chmury
A kosa Racławicka z kordem od Dubienki
Zabłysty rannym brzaskiem tej młodej jutrzenki.
Morawski Franciszek“.

Dobre rozwiązanie przysłali: WWpp.: Franciszek Ks. Wojnarski, A. Wychowski, pani Marja Ujejska z Krakowa i pani Ewa Niesiołowska z Suchego gruntu pod Tarnowem.

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz sankcjonował projekt ustawy Sejmu galicyjskiego, w sprawie poboru podatku od czynszów najmu w Kołomyi.

Cesarz otworzył doroczną wystawę stowarzyszenia artystów w Künstlerhauzie. Pomiędzy obecnymi byli: prezes gabinetu ks. Windischgrätz, minister Madeyski, namiestnik i burmistrz, których cesarz zaszczycił rozmową.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej toczyły się obrady nad zapomogami z powodu klęsk elementarnych, oraz nad sprawozdaniem komisji budżetowej o petycjach gmin, dotkniętych elementarnemi klęskami. Czecz zaleca rządowi, aby przez regulację rzek w Galicji rozwinął akcję w celu zapobieżenia corocznie ponawiającym się wylewom, a przez to istotnej przyczynie stale powtarzających się klęsk. Mowca żąda szczególnej regulacji rzeki Soły, przedstawia trudne położenie włościańskiej ludności Galicji i podnosi, że ludność ta w kilku powiatach zamierza gromadnie emigrować na Kaukaz i przyjąć prawosławie. Jakkolwiek zapewne agitacja przyczynia się do tego ruchu, to przecież głó-

wną jego przyczyną jest ekonomiczna nędza. Chcąc złemu zaradzić, trzeba stworzyć rozumny agrarny program.

Następnie przyjęto przedłożenie w drugiem i trzeciem czytaniu, również i wniosek referenta.

Rzeki Köres, Sawa i Odra wystąpiły z brzegów. W wielu miejscach są wały przerwane i ruch wstrzymany.

Z Lincu donoszą, iż rzeka Inn opadła od onegdajszego dnia w Schärding o 18 ctm. Donoszą również z Deggendorf o słabem obniżaniu się wód Dunaju. Wysokość wód na Dunaju w Lincu wynosi 330 ctm. i nie uległa zmianie od onegdaj. Pogoda jest piękna. Z Grein dochodzi wiadomość o siluem uszkodzeniu tamy Hüttingeńskiej.

Z Berna donoszą: Wskutek nadzwyczajnych deszczów podniósł się znacznie stan wody w rzekach Morawie, Szwarcawie, Igławie i Dyi. Pod Ostrawą Węgierską. Wessely i Zarazitz woda przerwała wały, a w Wessely zalała kilka domów. Igława zatopiła część miasta Trebitsch. Dyja zalała drogę pomiędzy Trachotinem a dolną Bystrzycą, znaczniejszego niebezpieczeństwa niema.

Brukselski związek stronnictwa robotniczego postanowił wydać odezwę do ludności z wezwaniem, aby była gotową do przyłączenia się do ogólnego bezrobocia.

Z Yokohamy donoszą, że wiadomość o zajęciu wysp Rybackich, będących częścią grupy Pescadores, które nastąpiło d. 24 b. m., została onegdaj urzędownie potwierdzoną.

Z Berlina telegrafują, że w sprawie przedłożeń rządowych ustawy antyprzewrotowej, nastąpił wczoraj nagły zwrot w komisji parlamentarnej; wskutek bowiem kompromisu centrum Reichstagu z konserwatystami, znaczną część przedłożenia, w myśl wniosków centrum, przyjęła komisja i to z pewnem zaostrzeniem przedłożenia rządowego. Odnośnie do religji, orzeka jeden z przyjętych paragrafów: „Kto publicznie w niegodnych wyrażeniach napada na wiarę w Boga lub w Chrystjanizm, albo Boga obraża, kto publicznie szydzi z nauk i urządzeń, którego z chrześcijańskich kościołów albo innych zborów religijnych, prawnie istniejących w obrębie związku Rzeszy, zarówno kto się dopuszcza przestępstwa w kościele, będzie karany więzieniem do lat trzech".

Cesarz Wilhelm zaprasza na objad jutrzejszy prezydjum Reichstagu, aby koniecznie wypiło zdrowie Bismarcka, a prócz tego chce ekskanclerza mianować „honorowym kanclerzem państwa niemieckiego". Jaka szkoda, że Offenbach już nie żyje. On by do tej całej operetki doskonałą dorobił muzykę.

Dziewięćdziesięciu dziennikarzy i literatów rosyjskich wniosło na ręce komisji dla przyjmowania petycyj memorjał do cara Mikołaja, w którym przedewszystkiem proszą o przeprowadzenie rewizji, obecnie prawnie obowiązujących ustaw prasowych. W memorjale tym zaznaczono, że najwyższy zarząd prasy bezustannie prześladuje pisarzy rosyjskich i prowadzi wszędzie i zawsze na wskróś osobistą cenzurę, stosownie do tego, jakim wysoko położonym osobistościom chce się w danej chwili przypodobać; rujnuje to prasę, a dalej pociąga za sobą upadek literatury.

W memorjale przytoczono szereg przykładów, jak nie pozwalano ani jednym wyrazem wspominać dziennikom to o cholerze, to o likwidacji pewnego Towarzystwa asekuracyjnego itp. Podniesiono tam również sprawę nader ważną, że cenzura zabrania prasie krytykować postępowanie poszczególnych ministrów. Petenci domagają się od cara, żeby wydawnictwo dziennika nie było zależne od najwyższego zarządu prasy, tudzież żądają zupełnej wolności prasy. Celem ukształtowania sprawiedliwego prawodawstwa prasowego, proponują dziennikarze rosyjscy zastosowanie kodeksu francuskiego. Z wydawców dzienników podpisali tę petycyę: redaktorzy *Nowosti* i *Petersburskaja Gazeta*; między innemi podpisami znajdują się nazwiska Bilbasowa, dra Spasowicza i Grigorowicza.

Szlachta gubernji wileńskiej ofiarowała, jak donosi *Wilenskij Wiestnik*, sumę rs. 18.000 na otwarcie w Wilnie szkoły gospodarstwa wiejskiego i rzemieślniczej.

Przewódca partji duńskiej w północnym Szlezwigu, Hausen Nerremelle, został aresztowany pod zarzutem agitacyj, mających znamiona zdrady stanu. Na dnie tych agitacyj leżała nadzieja przyłączenia północnego Szlezwigu napowrót do Danji.

Dziennikom hiszpańskim doniesiono z Kuby, że Maceo. wódz powstańców wspólnie z 25 innymi naczelnikami zbuntowanej ludności, ma zamiar utworzyć rząd prowizoryczny, któryby ściągał podatki. Na podstawie tej wiadomości, można się domyślać, do jakich jnż rozmiarów doszło powstanie na Kubie.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 31 marca (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza: Poseł sejmowy Dydyński i architekt Stryjeński mianowani zostali konserwatorami zabytków Sztuki i architektury.

Wiedeń 31 marca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby nacjonały niemieccy wnieśli nagły wniosek. by rząd cofnął zakaz uroczystości Bismarckowskiej w Gracu. Ministrowie Bacquehem i Madeyski zwalczali wniosek. Izba wszystkiemi głosami przeciw 20 nagłość wniosku tego odrzuciła. Dwudziestu członków zjednoczonej lewicy wysłało telegram gratulacyjny do Bismarcka.

Berlin 31 marca (rano). Wiceprezydent Reichstagu, Schmidt, nie przyjął cesarskiego zaproszenia ku czci Bismarcka.

Friedrichsruhe 31 marca (rano). Bismarck nie przyjął ofiarowanego mu prezydjum niemieckich stowarzyszeń teatralnych. Wymówił się również od przyjęcia deputacji aktorów, która miała przyjechać d. 1 kwietnia. (Wielka szkoda! Jeszcze więcej teatralności w tej komedji wcale by nie zaszkodziło).

Bukareszt 31 marca (rano). Turcja zezwoliła na wolny przejazd przez Dardanele tym okrętom rumuńskim, które udają się na uroczystość do Kiel.

Madryt 31 marca (rano). Położenie na Kubie bardzo groźne. Marszałek Martinez Campos odpłynie na czele osobnej eskadry i osobiście nad armją obejmie dowództwo. Rząd jest gotów wysłać 200.000 żołnierzy (?) na Kubę. Flota będzie blokowała wszystkie forty i brzegi wyspy.

Londyn 31 marca (rano). Rada gabinetowa uchwaliła uczynić Francji przedstawienie z powodu wkraczania francuskich ekspedycyj w angielską sferę.

Simonoseki 31 marca (rano). Urzędownie potwierdzono, iż zgodzono się obustronnie na trzytygodniowy rozejm.

Petersburg 30 marca. Dzienniki donoszą, że wobec zbliżającej się koronacji, przy ministerstwie dworu ustanowioną została specjalna komisja do spraw koronacyjnych, która już przystąpiła do swoich zajęć.

Petersburg 30 marca (popołudniu). Według doniesenia *Graždanina*, rada państwa przyjęła wczoraj projekt ministra skarbu, Wittego, dotyczący wprowadzenia monopolu wódczanego w 25 gubernjach, a w ich liczbie w 9 gubernjach zachodnich. Doświadczenie z monopolem w czterech gubernjach wykazało w ciągu dwóch miesięcy przewyżkę 800.000 sr. w porównaniu z rokiem zeszłym.

Petersburg 30 marca. Towarzystwu kolei południowo-wschodnich polecono zakupowanie żyta i pszenicy bezpośrednio od gospodarzy rolnych.

Paryż 30 marca. *Goulois* donosi, że Liga patrjotyczna zreorganizowała się napowrót pod przewodnictwem Déroulède'a.

Bruksela 30 marca. Z powodu zmowy robotniczej powołano pod broń dalsze klasy milicji.

Wiedeń 31 marca. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 409·85 Laenderbank 292·30, Staatsbahn 446·37, Lombardy 112·15.

Gospodarstwo i handel.

Obwieszczenie. Magazyn wojskowy w Przemyślu podaje do wiadomości, iż ma jeszcze na sprzedaż 2.804 cent. metr. otrąb żytnich wraz z grysem, jak zwykle, po cenie krakowskiej 2 złr. 91 ct. w. a. za cent. metr., z tą tylk różnicą, że drobne koszta ładowania, dowozu i t. p. wynoszą w Przemyśln o 2·3 ct. więcej niż w Krakowie, czyli 13·5 ct., czyli łącznie za cent. metr. po 3 złr. 4·5 ct. na stacji kolejowej w Przemyślu. Otręby będą wydawane a wniesione do intendentury w Przemyśln zamówienie, poświadczone przez Towarzystwo rolnicze krakowskie lub Gospodarskie galicyjskie we Lwowie. Ostatni termin zamówienia d. 15 kwietnia b. r, wybrania otrąb koniec maja, wydawanie z magazynu w dni pierwszej połowy każdego miesiąca. Przewóz koleją opłaca się przy odbio rze. Wypożyczenie worków 0·2 ct. na dobę. Zakupno j towych 31·3 ct., innych 64·6 ct.

Komitet Towarzystwa rolniczego krak.

Berlin 30 marca. Na targu jaj ceny obecnie wynos 2.75 m. do 2.85 m. za kopę, z potrąceniem dwóch ko na skrzyni.

Paryż 30 marca. Robotnicy fabryk zapałek rozpoczęl zmowę jeneralną w całej Francji.

Prądnik biały 29 *marca* 1895

Na targ poniedziałkowy przypędzono 1857 sztuk. wtorkowy 770 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Kazimierz P. we Lwowie. Po zasięgnięciu bliższych informacyj, przekonaliśmy się, że zarznt uczyniony przez naszego korespondenta p. Mieczysławowi Schmidtowi, jakoby on „hałasował" w *Gazecie Narodowej* przeciw przedstawieniom pasyjnym w teatrze lwowskim, nie by zgodny z prawdą. Zresztą notatka ta przemknęła się tylk dlatego, że nasz redaktor był w tym czasie przez cały ty dzień chory na influenzę.

Wpan A. Czudowski w Krakowie. Znęcać się dłuże nad pomnikiem byłoby niepięknie i niehonorowo, skor sprawa została szczęśliwie zakończona. Pamiętajmy, ż nawet dwaj zapaśnicy po skończonym pojedynku powinn sobie rękę podać, więc i publiczność nie może czu więcej urazy ani do artysty, ani do komitetu, skoro zgc dnie postanowili złe naprawić.

Wpani Z. Sz. w Krakowie. Nie wątpimy, że fakt prze Łaskawą Panią opowiedziany, musi być prawdziwy, al ponieważ zawiera on wszelkie znamiona pospolitego c szustwa, przeto w takim tylko razie moglibyśmy go c głosić, gdybyśmy mieli wiarogodnych świadków. Be tych narazilibyśmy się na proces.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. St. ks. Czetwertyński z Warszawy. H K. Bobrowska z Długie. E. Kallmann z Lipska. K. h. Łubieński z Krakowca.

Hotel Saski. G. Wrotnowska z Łęki. St. Kaczyński z Zagórza. W. Pruszek z Monachjum. A. Loempker Bremy.

Hotel Drezdeński. M. hr. Sobański z Pieńkówki. C Haupt z Wiednia. Al. Weiss z Triestu. E. Thieben z Wiednia. I. Grünbaum z Erlau. Dr A. Rappaport z Wiednia E. hr. Potocki z Bukowni. K. hr. Potocki z Bukown M. hr. Karnicki ze Lwowa.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakc która też za nią odpowiedzialności nie przyjmu

---

Mieszkając w Hotelu Krakowskim od dni 14 grudnia 1894 roku do dnia dzisiejszego b przerwy, poczuwam się szczególniej teraz do ob wiązku wyrażenia pełnego, publicznego uznan Zarządowi tegoż Hotelu za staranność i troskl wość z wszelką wygodą dla gości pod każdy względem.

Dlatego też zarówno Hotel Krakowski, jak i d skonałą restaurację tamże się znajdującą we wł snym Zarządzie prowadzoną — polecam gorą każdemu przybywającemu do Krakowa.

Kraków dnia 30 marca 1895.

Erazm Obnisk

C. k. austrjackie koleje państwowe.

Nr. 8735. 1884 1—3

Konkurs.

Celem obsadzenia 2 miejsc technicznych urzędników w dziale maszynowym w okręgu podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu rozpisuje się niniejszem konkurs.

Kandydaci winni wykazać:

1) że są poddanymi austrjackimi;
2) że osiągnęli wiek najmniej lat 20, a nie przekroczyli wieku lat 35;
3) że są ukończonymi technikami a mianowicie: że **ukończyli wydział budowy machin,** i że posiadają przepisane 2 egzamina państwowe.

Uwzględniony kandydat otrzyma jako aspirant na urzędnika miesięczne adjutum w wysokości 50 złr.

Nominacja na urzędnika nastąpi po złożeniu przepisanych egzaminów służbowych z roczną płacą 600 złr. i kwaterowem, wynoszącem n. p. w Krakowie 240 złr. rocznie.

Podania zaopatrzone znakiem stemplowym na 50 kr., należy przy dołączeniu dokumentów wykazujących warunki powyższe pod 1. 2. 3. wnosić do podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu w terminie do **15 kwietnia 1895 r.**

Ck. Dyrekcja ruchu w Krakowie.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.